



Fot. SFANISŁAW SMIERCIAK

DZIŚ W NUMERZE:

- „TA SAMA, LECZ NIE TAKA SAMA” – próba bilansu 600 dni pracy partyjnej w regionie
- Rozmowa z JÓZEFEM BROZKIEM
- Dwugłos o ZAKOPANEM
- Małe efekty walki ze spekulacją
- Z dziejów gorlickiego „Glinika”
- MICHALINA WISŁOCKA i ANDRZEJ B. KRUPINSKI
- HOROSKOP na luty – Sport – Krzyżówka
- Korespondencje z MANIÓW, SZCZAWNICY, GORLIC, KOŚCIELISKA, WARSZAWY i WAKSMUNDA

W NAJBLIŻSZYM CZASIE: Ochrona środowiska naturalnego – praca Milicji Obywatelskiej i Prokuratury – Sprawy młodzieży na plenarnych posiedzeniach ZSL i ZSMP – Okruchy wspomnień EWY HARSDORF – Relacja z Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej – Jerzy Leśniak o kolejnym konflikcie w zakładzie pracy – Szansa na mieszkanie w Nowym Sączu.

Tego pytania nie zadał mi dotąd nikt z bliskich. — *Dlaczego jesteś w Partii?* — spytało mnie tylko raz, wiele lat temu, w gronie raczej nieprzyjaznym. Agresywnie, butnie, przerywając moją wypowiedź na inny temat — pytali o to młodzi chadecy z Republiki Federalnej Niemiec.

Na swój sposób lubię agresywność, gdyż działa ona na mnie bodźcowo. Poczulem się wtedy przez gości z Monachium zmobilizowany i — jak robię zazwyczaj w takich sytuacjach — odpłaciłem pięknym za nadobne. Zatailem mianowicie przed cudzoziemcami fakt o zasadniczym dla owego dyskursu znaczeniu: otóż nie byłem wtedy członkiem Partii... No, ale skoro z góry przesądza, że *jestem*, a chcą jedynie wiedzieć *dlaczego*, to proszę bardzo, odpowiem.

— *Czy panowie znają powieści Ernesta Hemingwaya?* — zapytałem. Przytaknęli, że znają.

— *Przypomnijcie sobie wobec tego, co mówi jeden z jego bohaterów, Amerykanin, nie komunista, który znalazł się — z świadomego wyboru — w okopach czerwonej Hiszpanii. Mówi, że kocha Hiszpanię i pragnie jej wolności. A ponieważ najlepszy program wyzwolenia jego umiłowanej drugiej ojczyzny zaproponowali komuniści, dlatego on jest z nimi.*

Otóż moja sytuacja, szanowni panowie, jest pod pewnymi względami podobna. Pragnę pomyślności Polski. Najbardziej realny program rozwoju mojej ojczyzny formułują komuniści. Nie jest bez znaczenia i to, że równocześnie ów program daje nam bez-

ADAM OGORZALEK

DLACZEGO JESTEŚ W PARTII?

pieczne, nieźle chronione granice. Dlatego — odkąd to zrozumiałem — jestem z nimi związany. A może panowie znają jakiś lepszy program dla Polski?

Panowie z Monachium nie mieli dla mnie alternatywnej oferty, więc przeszedłem do innych pytań, na które ze swadą i znowstwą odpowiadał dr Zbigniew Siatkowski, aktywny dziś w Krakowie działacz patriotycznego ruchu odrodzenia. Ja zaś pozostałem przy swoich poglądach, które nie uległy dotąd erozji — mimo gorczy spowodowanej w następnych latach znanymi wykoślawieniami socjalizmu. Posierpniowi odnowiciele również nie zdołali mnie przekonać, że jest lepsza, pewniejsza droga dla naszej wspólnoty narodowej.

Podnoszę dziś tę — nieco intymną — kwestię nie przypadkowo. W przeddzień Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej chcę mianowicie dorzucić swój głos do głosów tych delegatów, którzy staną na frybunie. Chcę apelować do swych towarzyszów, byśmy — nie zwlekając — zaczęli wyraźniej, każdy na swój sposób i od siebie, mówić o mo-

tywach przynależności do PZPR. Zwłaszcza młodym należy się poznanie naszych osobistych racji splecionych z racjami narodu. Przez dwa lata sączono nienawiść do czerwonych, próbowano odebrać nam dobre imię, usiłowano wydziedziczyć z polskości.

Spustoszenia w umysłach są ogromne. Nasza pasywność — może je pogłębić. Dlatego tym, którzy szukają drogi, zastanawiają się, co wybrać, jak żyć — trzeba mówić całą, nieprostą prawdę o naszych motywach. Nie wszyscy przyjmą ją za swoją, bo jest to prawda trudna i nie dla każdego. Ale każdy powinien ją usłyszeć, by wiedział, że jeśli nawet wybrał życie uczciwe, ale w pojedynkę, to pozabawia się udziału w naszym ruchu przeobrażającym świat skuteczniej niż wszystkie dotychczasowe ideologie, których słabością był właśnie brak organizacyjnych struktur.

Dzieje społeczeństw pełne są szlachetnych jednostek przegrywających w osamotnieniu. To my pierwsi wyciągnęliśmy wnioski z przegranych batalii poprzednich pokoleń. Jesteśmy

prawymi dziedzicami postępowych nurtów przeszłości. To nam historia przyznała rację. Co miało się rozsytać lada dzień, trwa od czterech bez mała dziesiątków lat. Jest niedoskonałe — prawda. Wymaga głębokich, mądrych i demokratycznych reform — też prawda. Ale mimo słabości, potknięć i ciężkich błędów jest sprawiedliwsze, daje nam więcej szans, niż prozachodnie i antysowieckie koncepcje, które legły w gruzach we Wrześniu. Jest bardziej demokratyczne i ludowe, niż propozycje Andersa i Mikołajczyka, którzy bez powodzenia chcieli odwrócić bieg powojennej historii. I — trzeba to dopowiedzieć — jest dojrzsze stoćkroć od tego zlepku pomysłów, którymi hałaśliwie chciano zbawić Polskę w roku 1981. Piłsudski i druga Japonia, demokracja i USA, samorząd i klerykalizm, tolerancja i targanie się po szczękach, wolne soboty i wyższe płace — przecięć to się kupy nie trzymało!

Mówienie prawdy o historii, pokazywanie naszych osobistych i klasowych racji, uzasadnianie wyboru, jakiego dokonaliśmy wstępując do Partii — to zadanie równie ważne jak troska o żywność, mieszkania i zdrowie. Sprawy te spleatają się zresztą i wzajemnie warunkują.

Proces odradzania socjalizmu będzie się ślimaczył, jeśli nie odwojujemy obszarów zbiorowej świadomości skażonych iluzjami, nienawiścią i polityczną nieodpowiedzialnością przewrotnych manipulatorów, którzy pchali nas wszystkich w nieszczęście. Sporo czasu po nich zostało. Sporo pracy przed nami.



W języku Partii nie może poskrzypywać biurokratyczne zdrewnienie, a tym bardziej, nie może chrzęścić poczucie urzędniczej wyższości (...) Ten język musi mieć sto tysięcy indywidualnych odmian (...) kształtowanych w krtani i ustach każdego z nas z osobna — ZBIGNIEW SIATKOWSKI, „Rzeczywistość” ◆ Ludzie uwielbiają pracować nad doskonałymi innymi, zapominając o sobie — LEOPOLD R. NOWAK, „Przekrój” ◆ Każdą najmniejszą niemożność, niechęć, czy zwyczajne lenistwo jesteśmy gotowi usprawiedliwiać kryzysem — ZDZISŁAW PIŚ, „Argumenty”.

* PANORAMA REGIONU *

W Nowym Targu agentka kawiar-
ni „Smrek” ukryła przed klien-
tami alkohol (wino „Ciociosan”,
szampan, piwo) o łącznej warto-
ści 180 tys. zł oraz wprowadziła do
sprzedaży piętnaście kilogramów nie-
zaewidencjonowanej kawy • W Rab-
ce magazynier GS sprzedał nielegal-
nie cement na sumę ponad miliona
złotych • W Zakopanem konwojenci
w znowie z trzema kierowniczkami
sklepów dostarczyli spekulantom sto
dwadzieścia butelek wódki • W Bia-
łym Dunajcu sprzedano poza rozdzie-
lnikiem tysiąc trzysta butelek alkoho-
lu • Zakopiański szatniarzze wyku-
pili w „Pewex-ie” na sumę 160 tys.
zł papierosy, które następnie sprzeda-
wali, oczywiście, po odpowiednio za-
wyżonych cenach • W domu nowo-
sądeckiego emeryta ujawniono trzysta
sześćdziesiąt mioteł, trzysta dziewięć-
dziesiąt grabi oraz dwie i pół tony
żołą gromadzone do dalszej odspra-
dazy z zyskiem • Magazynier z No-
wego Targu sprzedał nielegalnie ce-
ment o wartości miliona złotych • W
zakopiańskim domu towarowym sprze-
dawano niektóre artykuły po wyż-
szych cenach, gdyż... metki zginęły.

To tylko niektóre przypadki niele-
galnego handlu, ujawnione w ubieg-
łym roku przez siedemnastoosobową
**Wojewódzką Komisję do Walki ze
Spekulacją** oraz jej terenowe organa
skupiające trzysta siedemdziesiąt
osób, głównie działaczy społecznych.
**Skontrolowano prawie siedemnaście
tysięcy sklepów, placówek gastrono-
micznych, zakładów przemysłu spo-
żywczego, magazynów, targowisk oraz
cztery tysiące samochodów dostaw-
czych.** W co piątą wizytowaną pla-
cówkę stwierdzono nieprawidłowości.
Wszczęto więc trzysta trzydzieści trzy
postępowania przygotowawcze, a dwie-
ście sześćdziesiąt sześć wniosków skier-

Danuta Binek

SPEKULACJA

rowano do kolegium. W czterystu
wypadkach zwrócono się o ukaranie
do jednostek zwierzchnich. Z placów-
ek handlowych zwolniono siedem-
naście osób, blisko trzysta sześćdzie-
siąt ukarano służbowo, a trzystu
dwudziestu wymierzono kary grzyw-
ny. Ponadto zlikwidowano dwadzie-
ścia nielegalnych zakładów kuśnier-
skich, zakwestionowano sto kozu-
chów oraz dziewięćset skór. Wszczęto
także dwadzieścia osiem postępowań
o przestępstwa dewizowe. Dziesięć
osób oskarżono o nielegalny handel
owcami; ich przypuszczalny zysk
wyniósł około 6 milionów złotych.
Ogółem w Nowosądeckim ujawniono
mienie będące przedmiotem specula-
cyjnego obrotu o wartości prawie 14
mln zł oraz towary ukrywane przed
nabywcami o wartości 2 miliony 200
tys. zł.

Dużo to, czy mało? Członkowie
komisji do zwalczania spekulacji twier-
dzą, że niewiele. Ich działalność utrud-
nia przede wszystkim nierespektowa-
nie lub wręcz lekceważenie zaleceń
komisji przez niektóre przedsiębior-
stwa, mała efektywność kontroli wew-
nątrzzakładowych, obojętna postawa
większości społeczeństwa wobec dzia-
łań antyspekulacyjnych.

Najbardziej opieszale realizowane są
wnioski o ukaranie w pionie WZSR.
Jak poinformował przedstawiciel
PIH-u, **TADEUSZ WACHOWSKI**, aż
dwadzieścia procent niezłażonych
zaleceń dotyczy pracowników GS-ów.

— Wysłałam wniosek o ukaranie —
powiedział przewodniczący Wojewódz-
kiej Komisji, wicewojewoda **JANUSZ
PIECZKOWSKI** — i otrzymujemy pi-
smo od zarządu danej spółdzielni, że
wprawdzie ich pracownik popełnił
wykroczenie, ale przecież przez pię-
tnaście lat pracował bez zarzutu, więc
należy mu darować... Komendant MO
z Zakopanego, ppłk **EMIL WYGODA**,
podał konkretny przykład, kierowni-
ka GS, którego za przyjmowanie pie-
niędzy od konwojentów w zamian za
toważ ukarano jedynie 1000-złotowym
mandatem. Nic więc dziwnego, że nie
wyciągnął z tego odpowiedniej naucz-
ki i ostatnio przyjął w zamian za
niedostarczony towar 30 tys. zł.

Słabość kontroli wewnątrz przedsię-
biorstw również sprzyja spekulacji.
ALEKSANDER KUKLA z Limanow-
wej pisał, że na blisko pięćset kont-
roli wewnętrznych przeprowadzonych
w limanowskich placówkach handlo-
wych tylko w jednym przypadku —
w rzeczywistości kwalifikującym się
do rozpoczęcia postępowania sądowe-
go — zastosowano karę... nagany. —
Czy nie byłoby lepiej — zapropono-
wał przedstawiciel Limanowej — gdy-
by rewidentzi zakładowi zostali pod-
porządkowani jednostkom nadrzędnym,
a nie zarządom spółdzielni?

Z gorczyca mówiono o efektach pra-
cy powołanych trzy miesiące temu
Grup Szybkiego Reagowania. Mają
one bazować w głównej mierze na in-
formacjach od społeczeństwa. Wyka-

zy telefonów, pod które należy zgła-
szać każdy zauważony przypadek spe-
kulacji, znajdują się prawie we wszy-
stkich witrynach sklepów i na słu-
pach ogłoszeniowych. Niestety, ludzie
— prawdopodobnie nie wierząc w
skuteczność walki z nielegalnym hand-
lem — zachowują bierną postawę. Na
przykład w Limanowej w ciągu
trzech miesięcy było jedynie pięć
zgłoszeń z których tylko jedno po-
twierdziło się. **Aleksander Kukla** z
żalem mówił także o stosunku społec-
zeństwa do społecznych kontroler-
ów. Kiedy wchodzi do sklepów, wi-
tani są pomrukami niezadowolonia i
to nie tylko ze strony personelu, ale
— co dziwne — klientów. — Znow
przysli między tych biednych hand-
lowców — słyszy się niekiedy — a
przecież każdy chce jakoś żyć... Może
właśnie dlatego rotacja społecznych
kontrolerów jest duża; z zasady rezy-
gnują po przeprowadzeniu jednej
rewizji.

Podczas dyskusji mówiono jeszcze o
konieczności uporządkowania przepi-
sów finansowych obowiązujących pry-
watny handel. Prezydent Nowego Są-
cza, **BOLESŁAW BASIŃSKI**, propo-
nował zwrócenie bacniejszej uwagi
na coraz powszechniejszy handel wła-
snościowymi mieszkańcami spółdziel-
czymi. Wojewoda **ANTONI RĄCZKA**
radził zainteresować się tym, skąd po-
chodzą materiały, z których szyta
jest odzież dla sklepów ajencyjnych.
TADEUSZ WACHOWSKI zwrócił u-
wagę na nagminne zaniżanie wagi bu-
cheków chleba.

W planie pracy komisji do zwalczania
spekulacji na bieżący rok znalazło
się wiele spraw decydujących o jako-
ści naszego codziennego życia. Jednak-
że ich powodzenie zależy nie tylko od
garetki społeczników, ale od nas wszy-
stkich.



W Gorlicach włamano się do Do-
mu Nauczyciela, zabierając Encyklo-
pedię Powszechną PWN i 10 kilo-
gramów kiełbasy. W tym samym
czasie w Bibliotece Publicznej w Za-
górzanach (gmina Gorlice) skradzio-
no... 900 złotych, bifonem.

● W skład Narodowej Rady Kul-
tury z Nowosądeckiego weszli trzej
zakopiańczycy: **Mieczysław Biernacik** — artysta-kowal, prezes Zarzą-
du Głównego Stowarzyszenia Twórców
Ludowych; **Bronisław Cukier** —
twórca ludowy, artysta-kowal oraz
Władysław Hasior — artysta-rzeź-
biarz.

● Mówi **Władysław Mikruta**, I se-
kretarz Komitetu Gminnego PZPR
w Łużnej: — Nasza gminna organi-
zacja partyjna liczy stu osiemdzie-
sięciu dwóch członków zrzeszonych
w jedenastu POP, w tym pięciu
wiejskich. Opracowaliśmy już wnio-
ski i postulaty, które wypłynęły w
trakcie kampanii sprawozdawczej.
Razem z uchwałą naszej gminnej
konferencji zostały one przekazane
do realizacji poszczególnym POP. Na
ostatniej Egzekutywie KG ocenili-
śmy działalność organizacji społecz-
nych z terenu gminy: ORMO, TKKS,
LZS, LOP, TPPR i omówiliśmy pla-
ny dalszej współpracy w bieżącym
roku. Trwa ustalanie terminarza ze-
brań w Kótkach Rolniczych i Ko-
lach Gospodyń Wiejskich. W lutym
planujemy wspólną naradę Egzeku-
tywy KG, Prezydium Gminnego Ko-
mitetu ZSL i przedstawicieli mło-
dzieży. Utrzymujemy ścisły kontakt
z działaczkami związkowymi. Osobo-
wość prawną uzyskał już Związek
Zawodowy Nauczycieli Zbiorczej
Szkoły Gminnej, związkowcy ze
Spółdzielni Kótek Rolniczych złożyli
odpowiednie dokumenty w sądzie,
zaś w Gminnej Spółdzielni istnieje
już komitet założycielski związków.
Bardzo dobrze układa się nam
współpraca z Urzędem Gminy, na-

czelnik — **Danuta Tarsa**, jest człon-
kiem Egzekutywy Komitetu Gmin-
nego. Wśród problemów Łużnej na
pierwszym miejscu należy wymie-
nić konflikt w Mszance. Od kilku
lat trwa tam spór o budowę drogi
przez wieś; dwóch właścicieli pry-
watnych gruntów nie godzi się, aby
szosa przebiegała w pobliżu ich do-
mów. Zresztą „Dunajec” pisał
obszernie o tym konflikcie dwa lata
temu. Od tej pory nic się nie zmie-
niło; drogi jak nie było, tak nie ma.
Jesteśmy naprawdę bezradni. Zdes-
perowani mieszkańcy Mszanki chcą
się odłączyć od naszej gminy i pod-
porządkować Mszance. W naj-
bliższym czasie odbędzie się gło-
sowanie w tej sprawie. Kolejny temat
to oczyszczalnia dla Łużnej. W bie-
żącym roku zakończy się prawdopo-
dobnie remont mleczarni, przy któ-
rej będzie budowana oczyszczalnia.
Chcielibyśmy, aby objęła również
wieś. Inwestor — Wojewódzki
Związek Mleczarski nie chce się na
to zgodzić. Sprawa znajduje się w
Wojewódzkiej Komisji Planowania.

● Nowym przewodniczącym Wo-
jewódzkiego Komitetu Stronnictwa
Demokratycznego w Nowym Sączu
został **Tadeusz Prokopczuk**. Wybrano
także dwóch wiceprzewodniczących
— **Zbigniewa Drozda** i **Stanisława
Szewczyka**, sekretarzem został **Fry-
deryk Jaśkiewicz**.

● **Janusz Turek**, przewodniczący
Wojewódzkiej Tymczasowej Rady
PRON w Nowym Sączu informuje,
że pod koniec ubiegłego roku w na-
szym województwie działały sześć-
dziesiąt cztery ogniwa ruchu poro-
zumienia narodowego, skupiające
łącznie tysiąc siedemset trzydzieści
sześć osób, w tym trzysta dwadzie-
ścia dziewięć kobiet. Ostatnio powo-
łano Gminną Radę PRON w Chelmu-
cu oraz Radę PRON osiedla „Prysto-
worcowe” w Nowym Sączu. Miejs-
owości, w których nie rozwinął się

jeszcze ruch porozumienia narodo-
wego, to Rabka, Niedźwiedź, Jor-
danów i Lubień. Na początku lutego w
Nowym Sączu Prezydium WTR
PRON spotka się z przewodniczący-
mi PRON-ów i OKON-ów. W trak-
cie narady zostanie przedstawiona
informacja o efektach działalności
w Nowosądeckim komisarza wojs-
kowego, omówione będą aktualne
zadania PRON w kampanii przed-
kongresowej, a ponadto zebrani po-
dzielią się doświadczeniami z dzia-
łalności w ruchu porozumienia spo-
łecznego.

● Uwaga miłośnicy psów! Komitet
Założycielski Oddziału Związku
Kynologicznego w Nowym Sączu za-
prasza wszystkich sympatyków psów
do wzięcia udziału w zebraniu orga-
nizacyjno-wyborczym. Odbędzie się
ono 10 lutego o godzinie 18 w sali
WCKS „Dunajec” w Nowym Sączu
przy ulicy Kościuszki 1.

● Mówi **Leszek Woźniczka**, prezes
Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochro-
ny Przyrody w Nowym Sączu: —
Sześć lat temu odwiedziła Nowy
Sącz Komisja Arboretów i Ogrodów
Botanicznych Komitetu Botaniki
PAN pod przewodnictwem prof.
Aleksandra Łukasiewicza. Zlustro-
wano blisko sześćdziesięciohektaro-
wy obszar pomiędzy ulicami Kas-
przaka, Gwardii Ludowej oraz granicą
Parku Etnograficznego stwierd-
zając, iż nadaje się on na założenie
Karpackiego Ogrodu Botanicznego.
Jednocześnie prof. Łukasiewicz za-
gwarantował pomoc ze strony innych
ogrodów w dostarczeniu materiału
botanicznego. W lutym 1980 roku
WRN zatwierdziła wstępnie ten plan.
Tymczasem pod koniec ubiegłego ro-
ku w UW zapadła decyzja o budowie
na tym obszarze osiedla mieszkani-
owego Barskie 3. Miejsce ludność
wystosowała do Urzędu list protes-
tacyjnych. Ostateczna decyzja: osiedle
czy ogród, jeszcze nie zapadła. Nie
trzeba chyba nikogo przekonywać o
korzyściach, jakie miałoby dla Sącza
zorganizowanie Ogrodu Botaniczne-
go; obok celów dydaktycznych, speł-
niałby on także rolę terenu rekrea-
cyjno-wypoczynkowego. Przecież
w Nowym Sączu mamy jedynie 47 ha
zieleni miejskiej, a raczej na jednego
mieszkańca przypada zaledwie 7 m
kwadratowych — to niewiele. Wy-
stosowaliśmy list do prezydenta z
propozycją utworzenia Społecznego

Komitetu Organizacyjnego Karpac-
kiego Ogrodu Botanicznego. Sądzę,
że taki ogród mógłby być najpięk-
niejszym pomnikiem na 700-lecie na-
szego miasta.

● Zwrócili się do nas z prośbą o
interwencję pasażerowie autobusu
WPK nr 3 wysiadający na przystanku
Nawojowa 1. Otóż, dowiedzieli
się oni, że od 1 lutego autobus nie
będzie się już na tym przystanku za-
trzymywał, pasażerowie zmuszeni
więc będą wysiadać na ostatnim
przystanku miejskim w Nowym Sączu
lub dopiero w Porębie Małej. Poprosiliśmy o wyjaśnienie kierowni-
ka Studium Ruchu WPK, **Józefa
Stelmacha**, który* powiedział, że nie
słyszał o możliwości likwidacji
przystanku Nawojowa 1 dla autobu-
su nr 3.

● Koło Przyjaciół Dzieci przy
Klubie „Ruch” w Jadamwoli zorgan-
izowało miłą imprezę choinkową.
W części artystycznej wystąpiły
dzieci ze szkoły podstawowej w Ja-
damwoli pod kierownictwem **Sta-
nisławy Talar** oraz dziecięcy Teatr
Lalek „Jarzębinka” ze Stronia, któ-
ry prowadzi **Zofia Lorek**. Następnie
Dziadek Mróz rozdał dzieciom
słodczyce.

● Z KRONIKI MILICYJNEJ:
Stanisław P. z Ostrowska jadąc w
Nowym Targu taksówką, z pobudek
chuligańskich, uderzył kierowcę bu-
telką w głowę. Obecnie **Stanisław P.**
przebywa w areszcie. ● Posterunek
MO w Gródku nad Dunajcem zawi-
adomiono o dokonaniem przez **Maria-
na M. gwałcie** na nieletniej miesz-
kańce Roztoki. Sprawca przebywa w
areszcie. ● W Starym Sączu doko-
nano włamania do dwóch samocho-
dów osobowych. W wyniku szybkiej
interwencji milicji ujęto sprawców:
Krzysztofa W. ze Swiniarska, **Miko-
łaja W. również ze Swiniarska** i
Ryszarda O. z Chelmea ● Funkcje-
nariusze MO z Nowego Targu skon-
trolowali sklep spożywczy WSS. Na
zapleczu znaleziono mięso i wędli-
ny o wartości prawie 17 tys. zł. To-
war nie nadawał się już do spożycia.
Przeciwko kierowniczce placówki
**Alinie W. wszczęto w trybie przy-
spieszonym sprawę w Sądzie Rejo-
nowym.** ● Nowy Targ: dokonano
włamania do kiosku „Ruch”. Spraw-
cę, **Wiesława Sz. z Rokiccin** zatrzy-
mano wraz z zabranym mieniem.

W wszelkich dysputach o Zakopanem i Tatrach używa się armat o najcięższym kalibrze, wysuwa się propozycje rozstrzygnięć ostatecznych i pewnie dlatego taką sławę zyskał ongiś desperacki okrzyk: „spalić czy rozbudować?”

Dyskusje trwają, a tymczasem końca wielu spraw nie widać. Ba — trudno nieraz dociec, w którym akurat punkcie kłótnia się znajduje. Tak właśnie przedstawia się kwestia nowego planu zagospodarowania przestrzennego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Projekt został opracowany, poddano go — a jakże — konsultacjom, zasięgnięto opinii, prześwietlano na sto różnych stron. I co? Od kilku lat brakuje owej finalnej kropki nad „i” — zatwierdzenia. Raz po raz wybucha nowa fala namietności, porywająca nawet tych, którzy niedawno byli „za”, a dziś krzyczą „przeciw”.

Wraz z pierwszym śniegiem powrócić musiała sprawa pt. „Tatry a narciarstwo”. Świeże jak świeży tatrzański śnieg jest na przykład oświadczenie Zarządu Głównego PTTK, w którym wyrażono kategorię sprzeciw wobec rozbudowy jakiegokolwiek urządzeń wyciągowych w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Jedni wołają, aby budować, inni, żeby likwidować urządzenia, służące narciarstwu w Tatrach. Jak właściwie być powinno?

W trakcie prac nad projektem nowego planu zagospodarowania prze-

„W KOŁO MACIEJU” czyli o zagospodarowaniu Tatr

strzennego Tatrzańskiego Parku Narodowego zaistniała zgoda na to, że „aktualny stan zagospodarowania terenów narciarskich dla narciarstwa zjazdowego — rekreacyjnego i wyczynowego — jest niedostateczny, zarówno w zakresie wymogów ochrony przyrody, jak i stworzenia właściwych warunków dla narciarzy”. I dalej — cytuję projekt planu „w związku z tym przyjmuje się zasadę skoncentrowania narciarstwa zjazdowego na jednym obszarze, prawidłowo i nowoczesnie zagospodarowanym. Pozwoli to stworzyć odpowiednie warunki dla narciarzy i wyeliminować podstawowe konflikty ze środowiskiem przyrodniczym oraz ograniczyć wzajemne kolizje pomiędzy różnie zaawansowanymi w zjazdach turystami i sportowcami”. I jeszcze bodaj najważniejsze stwierdzenie z projektu ustaleń planu: „w tym celu do zagospodarowania przeznaczają się rejon Kasprowego Wierchu z odpowiednim połączeniem nartostradami z Kuźnicami. Głównymi terenami narciarskimi w tym rejonie są Kocioł Goryczkowy i Kocioł Gąsienicowy, natomiast terenami uzupełniającymi Kocioł Świński oraz tereny już zagospodarowane, a mianowicie Nosal, Polana Kalatówki, Suchy Zleb i Polana Kuźnicka”.

Żeby „prawidłowo i nowoczesnie” zagospodarować wskazujący rejon narciarski w Tatrach potrzebne są mimo wszystko pewne urządzenia wyciągowe. Za „czarną owcę” w sporze o być albo nie być narciarstwa w Tatrach uchodzą teraz Polskie Koleje Linowe. Ich zarząd opracował — opierając się na sugestjach cytowanego projektu — koncepcję wyposażenia wskazanych rejonów w nowe wyciągi. PKL proponuje kolej linowo-krzeselkową na Beskid w Kotle Gąsienicowym oraz drugą: Kuźnice — Goryczkowa — Świński Kocioł. Jest to mniej — utrzymuje zarząd PKL — niż sugeruje się w projekcie planu, bo ten wymienia dwaście ustawianych okresowo wyciągów orczykowych. PKL broni się też, że nie chce przyczyniać się do dewastacji Tatrzańskiego Parku Narodowego i podaje jako argument to, iż zrezygnowano z ustaleń poprzedniego, a więc dotąd obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego TPN, w którym była mowa m. in. o wyciągu narciarskim w Tatrach Zachodnich, o wyciągach narciarskich z Hali Gąsienicowej pod Kościelec i na Kopę Magury. Tymczasem znów wrze na temat urządzeń narciarskich w Tatrach w myśl owego „spalić czy rozbudować?”, nie

brak głosów, domagających się wręcz likwidacji kolejki na Kasprowy Wierch. A w Tatrach kolejka na „narciarską górę” — Kasprowy Wierch, oraz koleje linowo-krzeselkowe „Gąsienicowa” i „Goryczkowa” mogą raptem w ciągu godziny przewieźć 1.260 osób. Narciarze szturmują na Kasprowy Wierch nie tylko przez snobizm. Nie powstało „drugie Zakopane” nie powstaną w naszym kraju „drugie Tatry”.

W powszechnym odczuciu właściwie wszystko się zgadza: Tatry trzeba ochraniać, Tatry trzeba nowoczesnie i prawidłowo zagospodarować, Tatry nie wolno zamknąć dla turystyki i narciarstwa, Tatry nie można rozdeptać i rozjeździć, jedynie w Tatrach śnieg leży przez 150 dni w roku, tylko w Tatrach są tereny naprawdę narciarskie powyżej 1200 metrów nad poziomem morza itd. itp. Tyle tylko, że owa zgoda jest tak kręta jak trasa narciarskiego slalomu specjalnego. Dlatego tak trudno o ugodę, o kompromis, a tak łatwo o ważne i spory.

Ktoś mi powiedział w Zakopanem po co ten Stanisław Barabasz przyszedł w 1894 roku pierwsze narty i poszedł na nich w Tatry? Po co wraz z Mieczysławem Karłowiczem i Mariuszem Zaruskim założył zakopiański oddział narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego, który uczył miłości do narciarstwa w Tatrach? Po co były te wszystkie słupy milowe narciarstwa polskiego — Bujakowie, Marusarze, Zubki, Skupnie, Czech, Dziedzic, Bachledowie, Tlałkówny? Po co nazwałyśmy to nieszczerne Zakopane „zimową stolicą”?

Kto i kiedy rozstrzygnie spory wokół narciarstwa w Tatrach?

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI
(PAP)

Konieczna jest poprawa infrastruktury technicznej, decydującej o normalnym funkcjonowaniu miasta i ochronie środowiska naturalnego Tatr i Podhala. W ślamazarnym tempie posuwa się budowa oczyszczalni ścieków. Nie jest to problem tylko Zakopanego. Musimy zdać sobie sprawę, że z Białego Dunajca pobiera wodę do celów gospodarczych cały Nowy Targ i ludność Podhala. Następna sprawa z tym związana to rozwój sieci kolektorów, szczególnie w kierunku wsi Kościelisko. Jeżeli jakiś obiekt figuruje w rejestrze nieruchomości jako dom jednorodzinny, to jest to fikcja. Przez parę miesięcy mieszka tam po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób. Następny problem to budowa oczyszczalni ścieków i kolektora na Olczy. Warunkują one normalne funkcjonowanie budowanego właśnie osiedla na Pardałówce. Chcielibyśmy rozpocząć budowę wodociągu dla Poronina — woda nie nadaje się tam do spożycia.

Temat numer dwa to sprawy mieszkaniowe. Zastanawiamy się, co robić z Pardałówką. Jest to osiedle budowane przez spółdzielnię mieszkaniową i projektowane w latach siedemdziesiątych z ogromnym rozmachem, przy zastosowaniu bardzo skomplikowanych technologii, z dużą ilością kamienia i drewna. W związku z tym koszt 1 m kwadratowego będzie wynosił ok. 50 tys. złotych. Rodzi się społeczne pytanie: dla kogo budujemy? Podjęliśmy rozmowy z głównym architektem województwa i projektantem, aby zmienić niektóre elementy architektoniczne osiedla. Szukamy technologii możliwie taniej, dającej szybkie efekty. I tu jest następny problem. Człowiekowi, który latami czeka na upragnione mieszkanie, nie chodzi o to, jaki ten budynek będzie miał wystrój architektoniczny, ale o to, aby jego mieszkanie było funkcjonalne. Uważam, że Zakopane nie powinno tracić nic ze swojej architektury i powinno się tu budować nowoczesnie, ale z zachowaniem tradycyjnych elementów budownictwa podhalańskiego i stylu zakopiańskiego. Niestety, jest to bardzo drogie.

Kolejny temat związany jest z podjęciem działań zmierzających do lepszego funkcjonowania miasta jako ośrodka czasów, wypoczynku i turystyki. To, co mamy, musi lepiej funkcjonować. Sprawy najważniejsze: dojazd do Zakopanego, komunikacja

Mówi naczelnik Zakopanego STANISŁAW SŁODYCZKA

wewnętrzna, miejska i podmiejska, zgodne z przeznaczeniem funkcjonowania wszystkich schronisk górskich. Chodziłoby o to, żeby stworzyć taki model funkcjonowania miasta, aby turysta wysiadający na dworcu w Zakopanem, czy dojeżdżający własnym środkiem lokomocji, był zorientowany, co i gdzie może zobaczyć, jak może odpocząć, jak spędzić czas itd. Tego, niestety, w tej chwili nie zapewniamy.



Sprawa centralnego ogrzewania: na terenie miasta i gminy wypalamy ok. 120 tys. ton węgla i koksu, niestety, nie zawsze najlepszej jakości. Mamy ponad 50 kotłowni, co również nie wpływa na racjonalne gospodarowanie. W najbliższym czasie chcemy zmodernizować rejonową kotłownię na osiedlu Łukaszkówki.

Zastępca kotłownia jest już budowana; niestety, w ślamazarnym tempie. Natomiast małe kotłownie, które obsługują dwa, trzy bloki, są bardzo kosztowne i nastawione głównie na koks.

Nie powinniśmy doprowadzić do tego, by pod naszymi stosunkowo małymi górami powstało wielkie miasto. Osiągamy już 30 tys. stałych mieszkańców. W planie przestrzennego zagospodarowania ustalono, że stałych mieszkańców nie powinno być więcej niż właśnie 30 tysięcy. Nie należy budować pod Tatrami wielkich osiedli mieszkaniowych. Podobnie wy-

gląda sytuacja na naszej wsi podhalańskiej. Chodzi o utrzymanie jej dotychczasowego charakteru urbanistycznego. Wyznaczyliśmy już kilka miejsc, na których zakazana będzie wszelka działalność budowlana.

Chciałbym jednak wrócić do tematów, które dla Zakopanego są najważniejsze. Wśród spraw związanych z turystycznym znaczeniem naszego regionu pozostały nam jeszcze dwa od lat nie rozwiązane problemy. Chodzi mi głównie o kompleksowe i optymalne wykorzystanie wód termalnych na Antałówce. Przymierzamy się właśnie do stworzenia tam parku sportowo-wypoczynkowego. Miejsce jest znakomite. Blisko miasta, teren jeszcze nie zurbanizowany. Myślę o stworzeniu jakiegoś komitetu z udziałem np. ośrodków wypoczynkowych.

Sprawa druga, to opracowanie turystycznego modelu funkcjonowania Zakopanego. Myślę tu o opracowaniu kompleksowym, które byłoby doskonałe, a nie z roku na rok zmieniające. Z tym łączyłbym również sprawę bardzo kontrowersyjną, ale konieczną: trzeba ograniczyć liczbę turystów jednocześnie przebywających na terenie miasta i gminy, a gmina obejmuje także Tatry. W Tatry powinni przyjeżdżać ludzie, którzy wiedzą, po co przyjeżdżają. Wydaje mi się, że trzeba wstrzymać rozbudowę branżowych ośrodków wypoczynkowych i zastanowić się jeszcze nad liczbą obiektów ogólnie dostępnych. Następna sprawa to planowanie przyjazdów wycieczek 2—3 dniowych. Może to jest zbyt odważne porównanie, ale mamy tu na południu ołtarz polskiej przyrody. Wawel jest ołtarzem polskiej kultury i historii, ale żeby dostać się na Wawel, trzeba czasami czekać. Analogiczną metodę powinniśmy stosować w odniesieniu do Tatr, a tym samym do Zakopanego. Już dzisiaj zamknąłbym drogę do Morskiego Oka. Jutro może być za późno. Wiem, że są przeciwnicy takiego posunięcia, ale nie możemy przecież kierować się tym, kto więcej i głośniej krzyczy. Dane dotyczące dewastacji środowiska naturalne-

go w rejonie Morskiego Oka są jednoznaczne. Skazujemy tę część Tatr na zniszczenie. Uważam, że muszą znaleźć się pieniądze na budowę parkingu na Palenicy Białczańskiej, tym bardziej, że jest to własność państwowa i nie będzie kłopotów z wywiązaniem.

Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego jest bezpośrednio podporządkowany ministrowi leśnictwa i przemysłu drzewnego. Urząd miejsko-gminny jako władza administracyjna może w Parku przeprowadzać kontrole, podpowiadać, wydawać decyzje, np. przez Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki lub przez terenową stację sanitarno-epidemiologiczną.

W Tatrach oprócz TPN działają również inne przedsiębiorstwa gospodarcze: PTTK ze schroniskami, PKL z kolejkami i wyciągami, Centralny Ośrodek Sportu opiekuje się trasami narciarskimi. Dochodzą jeszcze takie instytucje, jak np. Urząd Celny, WOP, GOPR, dyrekcja dróg publicznych itd. Wielu jest tych współgospodarzy. Użytkowników jest jeszcze więcej. Rodzi się wiele problemów. Gdyby ich rozwiązaniem zajęło się jedno przedsiębiorstwo, nie czekalibyśmy tak długo na każdą najdrobniejszą decyzję dotyczącą Tatr.

W 1975 r. Centralny Ośrodek Sportu przejął trasy narciarskie i robi to lepiej, niż czynił to TPN. Natomiast PTTK przejęło nieco później szlaki turystyczne i robi to gorzej niż TPN. Stan szlaków jest bardzo zły. Nie najlepszy jest także stan schronisk i trzeba włożyć dużo pieniędzy, aby przy każdym schronisku była oczyszczalnia ścieków.

Sprawa bardzo przykra jest to, że do tej pory nie został zatwierdzony plan zagospodarowania przestrzennego Tatr. Nie daje to podstaw do planowego, rozsądnego działania. Jest dużo gestorów, a każdy z nich ma swój własny program działania i użytkowania Tatr. Zapominamy chyba zbyt często, że nie jest to zwykły kawałek ziemi, ale park narodowy, który mamy obowiązek chronić i zachować dla przyszłych pokoleń.

Notował KRZYSZTOF WALCZAK
„Życie Warszawy”

Ta sama, lecz nie taka sama...

Upłynęło 600 dni od momentu, gdy o ósmej rano po dwudziestu trzech godzinach obrad dobiegła końca Wojewódzka Konferencja Partyjna.

Przeszliśmy w ciągu tego okresu szmat drogi. Między czerwcem 1981 roku a lutym 1983 zmienił się krajobraz polityczny Polski, zmieniła się także nasza Partia.

W sobotę 5 lutego zbierze się ponownie najwyższa partyjna władza regionu. Oceni dorobek owych 600 dni, nakreśli zadania na drugą część

kadencji. Będziemy, oczywiście, relacjonować przebieg Konferencji na łamach „Dunajca”. Dziś zestawiamy na dwóch sąsiadujących ze sobą kolumnach wypowiedzi, oceny, refleksje, pochodzące — wydawałoby się — z dwóch odległych epok politycznych. Przy uważnej lekturze widać wszakże nie tylko różnice, widać także ciągłość. Najtrafniej istotę tego, co dokonało się w Polsce, w Partii, w każdym z nas — oddaje znana formuła, którą umieściliśmy w nagłówku tej kolumny: — ta sama, lecz nie taka sama.

Bilans kampanii

Nowe władze partyjne wybrano w terenie bez żadnych ingerencji ze strony KW. Dyskusje koncentrowały się wokół spraw węzłowych dla przyszłości kraju, Partii i poszczególnych środowisk. Szukano źródeł powstawania kryzysów, formułowano wnioski mające uchronić Partię przed nawrotem błędów, zgłoszono propozycje do programu IX Zjazdu oraz do projektu statutu.

Na przebiegu kampanii — a także Konferencji Wojewódzkiej — zaciążyły sprawy proceduralne. Było to zjawisko zrozumiałe, gdyż Partia od nowa uczyła się demokracji. Ciążyły również sprawy rozliczeniowe — zdaniem wielu towarzyszy — rozpatrywane zbyt wolno.

Na Konferencję Wojewódzką wybrano 253 delegatów. Przez sита wyborcze przeszło tylko 28 robotników i 8 rolników. Dla 231 delegatów była to pierwsza w życiu konferencja wojewódzka. Mandaty zaufania otrzymało 61 pracowników administracji państwowej oraz 50 z aparatu partyjnego. Wyraźnie mniej niż w przeszłości wybrano dyrektorów, prezesów i działaczy młodzieżowych. Zdecydowana większość delegatów ukończyła studia wyższe.

Z referatu Egzekutywy KW

Spoleczeństwo staje się podatne na demagogię i skłonne do dawania wiary najnieprawdopodobniejszym plotkom i manipulacjom. Mamy do czynienia z zanikiem narodowego instynktu samozachowawczego. Emocje ograniczają działanie zdrowego rozsądku. Nastąpił upadek prestiżu władzy. Jej niekonsekwencje utrudniają określenie istoty i zasad społecznego kompromisu.

Mówimy coraz więcej i swobodniej, lecz wciąż nie możemy się porozumieć — nawet w samej Partii. Gospodarka jest rozregulowana, zaostrza się spadek produkcji. Jesteś-

my chorym, słabym państwem. Kto to państwo chce jeszcze atakować od wewnątrz jest wrogiem narodu i głupcem, nie biorącym pod uwagę, że żyjemy na styku dwóch układów militarnych, w granicach gwarantowanych przez Związek Radziecki. I nawet przeciw temu Związkowi Radzieckiemu podnoszą się u nas polityczni ślepcy! Przeciwwstawienie się tej wrogiej fali jest obowiązkiem Partii. (...) Stawiamy sprawę jasno: porozumienie społeczne zagrożone jest przez tych, którzy naszą jedyną postawę biorą za objaw słabości, za sygnał do końcowego ataku na PZPR.



Samoocena

W sprawozdaniu ustępującego Komitetu Wojewódzkiego — które obejmowało 70 stron maszynopisu — stwierdzono m. in.:

- szwankowało egzekwowanie podejmowanych uchwał;
- Egzekutywa i Sekretariat zbyt rzadko odbywały posiedzenia wyjazdowe w terenie;
- niedostatecznie funkcjonował system informacji politycznej;
- poważnemu osłabieniu uległo masowe szkolenie partyjne;
- w pracy z młodzieżą zbyt dużo było formalizmu, a za mało partnerskiego dialogu;
- poszukiwania właściwych metod sprawowania kierowniczej roli Partii we Froncie Jedności Narodu nie przyniosły zadowalających wyników;
- nie przewyżczono dominacji administracji nad radami narodowymi;
- wypracowano wiele programów w sferze gospodarki, lecz nie osiągnięto dostatecznych efektów wskutek słabej kontroli ich wdrażania;
- nowy model zarządzania gospodarką turystyczną nie został wdrożony na skutek inercji Głównego Komitetu Turystyki;
- administracja podjęła zbyt mało inicjatyw wychodzących naprzeciw potrzebom wsi, tracącej niedostatkiem środków do produkcji.

Polacy nie wyobrażają sobie innej drogi niż socjalistyczna i grupy ekstremalne nie znajdują na dłuższą metę oparcia w narodzie. A jeśli zdolamy szybko przejąć inicjatywę w swoje ręce — wygramy wielką polską sprawę — WOJCIECH WIECZOREK.

Czuje ciężar odpowiedzialności za los kraju. Na tej ziemi zapisany został czyn żołnierski, żołnierskie pracowite ręce wspierały pracą tujejszych ludzi. Sprawa tej ziemi jest więc naszą wspólną sprawą — pisał HENRYK BABIŃSKI.

Słowa o odzyskiwaniu przez Partię wiarygodności brzmią dziś trochę na wyrost. Żadne deklaracje, czy tylko zapoczątkowane działania, nie odbudują zaufania — ZOFIA MRÓZ.

Za mało czasu i środków przeznaczają się na cele kultury fizycznej, sportu i turystyki. Wieleletnich zaniedbań nie da się szybko nadrobić. Obniża się sprawność młodzieży, pogarsza jej stan zdrowia — RYSZARD ALEKSANDER.

Trzeba robić wszystko dla ocalenia tutejszej specyficznej kultury. Trzeba pogodzić jej dorobek ze współczesnością. Ratować musimy wszystko z tej swojszczyzny, gdyż jest to bardzo istotne dla kultury ogólnonarodowej — TADEUSZ SZCZEPANEK.

Za mało mówimy o tym, że największym wrogiem socjalistycznej odnowy jest biurokrata; jeśli w dodatku nosi on legitymację partyj-

Z dyskusji

na — nieszczęście jest tym większe, przynosi wielką szkodę Partii — BARBARA KOZŁOWSKA.

Dla wielu młodych w Nowym Targu handel kożuchami stał się wspaniałym Eldorado. Łatwo nabijają kieszenie pieniędzmi. Wnioskuje, aby sprawa kożusznictwa została jak najszybciej uregulowana — HELENA DZIEWOLSKA.

Trzeba zająć się młodym pokoleniem Polaków, młodą rodziną, wychowaniem. Tworzymy dziś część raportu o stanie Partii — to dobrze. Żle jednak, że nie zaczęliśmy jeszcze pisać raportu o stanie świadomości młodzieży — KAZIMIERZ DŁUGOSZ.

Zadaniem najpilniejszym jest zakończenie demontażu starych układów. Sądzę, że nie mogą to być wyłącznie (często bardzo nierozsądne) zmiany personalne. Bo nie o zmianę twarzy chodzi — ANDRZEJ BARAŃSKI.

Należy do końca czerwca opracować syntetyczny raport o stanie gospodarki. Po drugie — trzeba podać wyraźne przyczyny naszych zakrętów w historii. Ponadto: stworzyć autentyczne gwarancje demokracji wewnątrzpartyjnej — ALEKSANDER KUŚNIERZ.

Chcielibyśmy więcej wiedzieć o tym, co się dzieje w kraju. Gorzka prawda jest niejednokrotnie lepsza niż jej ukrywanie. Mamy więc proś-

bę do członków Biura Politycznego, by częściej bywali w terenie — BARTŁOMIEJ BUJARSKI.

W radach narodowych za dużo jest kierowników różnych instytucji. Znaleźli się tam z „klucza”... Słabo pracują kluby radnych (...) Rady nie mają własnych dochodów i środków — WŁADYSŁAW GAWLAS.

Władza powinna należeć do rad narodowych. Wojewoda, naczelnik nie mogą stać ponad władzą przedstawicielską. Partia zaś tylko zyska na silnych radach narodowych — WŁADYSŁAW BOCZOŃ.

Projekt Statutu niezbyt precyzyjnie określa działania komisji kontroli partyjnej. Jest to niepokojące, bowiem właśnie brak dokładności w poprzednim Statucie doprowadził do samowoli niektórych działaczy stojących na czele Partii — TADEUSZ SKRZYNIARZ.

Trzeba wykorzystać to, co się obecnie rodzi w Partii; nie zaprzepaścić nowego w rozliczeniach i żalach. Pomyśleć o jakości Partii, poprawić informację, pracować tak, aby po zakończeniu kadencji móc spojrzeć wyborcom prosto w oczy — JERZY SKRZYPSKI.

Po pierwsze — należy odzyskać autorytet. Wrócić do podstawowych leninowskich zasad. Skończyć z administracyjnym sposobem działania Partii. Po drugie — wyraźnie określić granice podziału między administracją a Partią — JÓZEF BROZEK.

Głos Kazimierza Barcikowskiego

W naszej Partii wrze, toczą się gorące dyskusje, trwa proces rozliczeń. Zauważmy, że wszystko to dzieje się wewnątrz Partii, ciągle jesteśmy zajęci sobą, nie osiągnęliśmy zdolności do odzyskiwania wpływów w społeczeństwie.

(...) Kiedy słucham niektórych dyskutantów, odnoszę wrażenie, że żyją oni w przekonaniu o jakiejś klęsce, którą przez te 36 lat ponosiła nasza Partia. W gruncie rzeczy robią bilans tej klęski. Dlaczego? Po co? Jesteśmy partią rządzącą i będziemy partią rządzącą. Dlaczego mamy się pozbywać moralnego mandatu do sprawowania władzy? W imię czego? Prawdy? Nie! To nie jest prawda. To jest co najmniej bardzo jednostronne naświetlenie naszej działalności. Pod czym bowiem przewodnictwem dokonały się te przemiany w kraju, które wszyscy doskonale znamy?

(...) Jestem zwolennikiem tego, abyśmy rozli-

czyli się jak najszybciej. Jeśli Wy macie rozliczenia do załatwienia, to je załatwajcie również szybko. Skończmy to wreszcie. Jest to bardzo ważne. Chodzi bowiem o czystość moralną Partii. Ale rozliczajmy się z ludźmi zgodnie z ich winą, i zgodnie ze sprawiedliwością — bez zaszczuwania, bo trzeba się będzie kiedyś tego wstydić.

(...) Partia nie staje się mocna przez to, że jej kierownictwo jest poddawane ciągle w wątpliwości. Kierownictwo nie jest w stanie nie zrobić i nie może być mocne, jeśli Partia będzie słaba, jeśli go nie będzie wspierać. I te podziały wielopiętrowe, ten brak zaufania, jaki się utrzymuje, jest jedną z chorób Partii. Głęboko wierzę, że wybory toczące się w Partii, że Zjazd — zakończą ten okres braku zaufania. Jeśli by to miało trwać dalej, to tego nie wytrzyma żadna partia, w tym i nasza.

Komentarz „Dunajca”

Na Konferencji — jak w soczewce skupiającej — zobaczyliśmy całą żarliwość, pasję i autentyczność w poszukiwaniu platformy jednolitej. Zobaczyliśmy także rozgorączkowanie, nieporozumienia i podziały, których nie wolno — dla świętego spokoju — ukrywać czy zamykać. Szczera i niczym nie kępowana debata odsoniła prawdę o stanie Partii w regionie. Po latach zaniedbywania pracy ideologicznej, po okresie nazbyt dynamicznego rozwoju ilościowego szeregów partyjnych, po wstrząsach, jakie przeżył kraj — trudno się porozumieć. Dyskutanci nie stanowili zgodnego chóru. Nie można wszakże przemilczeć, że ten pozytywny przypływ szczerości niesie pewne zagrożenie dla centralizmu demokratycznego, bez którego nie ma partii.

(...) Niestety, nie wszyscy wyczuwają nadciągającą burzę. Wciąż jeszcze zdarzają się mówcy upojeni emocjami, podbijający bębenka w licytacji na słowa. Chwilami nasze myśli galopują już zupełnie bez poszanowania realiów.

UMOCNIENI W WALCE

Rozmowa z I sekretarzem KW PZPR, JÓZEFEM BROŹKIEM

— Pamiętacie swoje pierwsze dni w tym pokoju?

— Był czerwiec roku osiemdziesiątego pierwszego. Trwały gorączkowe dyskusje, wykraczające często poza granice rozsądku. Krystalizowały się dopiero kierunki reform, przybierał na hałaśliwości napór przeciwnika, szliśmy na Nadzwyczajny Zjazd...

— „Socjalizmu będziemy bronić tak jak niepodległości Polski” — to było hasło i ostrzeżenie zarazem.

— Dopiero dziś widać, jak dalekowzroczne i głębokie treści kryły się w tym zjazdowym hasle. A przecież nie brakowało ludzi, którzy pytali, gdzie my widzimy zagrożenia, gdzie są te siły antysocjalistyczne...

— Pół roku później socjalizm został obroniony.

— 13 grudnia postawiono tamę niebezpiecznemu żywiołowi. Zauważcie jednak, że myśmy nie zmarnowali miesięcy poprzedzających tę historyczną decyzję. Bez gwałtownych ruchów, zwiirając szeregi, łapiąc oddech — próbowaliśmy środkami politycznymi odzyskać inicjatywę.

— Wyszliśmy z tego gorącego etapu osłabieni ilościowo.

— W Nowosądeckim szeregi Partii zmniejszyły się o dziesięć tysięcy członków. Wielu nie wy-

trzymało presji. Długi czas pokoju społecznego oduczył nas walki. Ale ci, którzy wytrwali, którzy przeszli przez próbę ognia, związani są z Partią mocniej. Pozbieraliśmy się wewnętrznie. To naprawdę ta sama, ale już nie taka sama Partia.

— Jak przekonać o tym „młoczącą większość”?

— Twórczą obecnością wśród ludzi. Inicjatywami wychodzącymi naprzeciw głosom idącym od dołu. Jeśli coś trzeba załatwić, rozkręcić — to jest to pole działania dla organizacji podstawowej. Żeby przełamać stereotypowe wyobrażenia o Partii trzeba pokazywać coś naprawdę zrobili, konkretnie, nie na wyrost; trzeba po prostu z ludźmi rozmawiać...

— Częściej przemawiamy!

— Nie zawsze zresztą w dobrym stylu. To również sprawa wymagająca podjęcia: „właściwe dać rzeczy słowo” — w referacie, uchwale, artykule...

— Nie odczuwacie nieufności, gdy idziecie na spotkanie w zakładzie pracy?

Od początku było mi łatwiej, bo tutaj wyrosłem, tu pracowałem przez 22 lata, grałem w piłkę, jeździłem na nartach. Coś z tego pozostało; inaczej traktuje się człowieka poznanego na boisku, sąsiada, kogoś wkorzonego od lat w

środowisko. To pozwala na bardziej bezpośredni kontakt.

— Co dalej?

— Trzymać się niezmiennie kursu wytyczonego przez IX Zjazd.

— A kto jest w stanie zająć miejsce wojska, zagwarantować, że nie powróci ani sytuacja sprzed sierpnia, ani przedgrudniowa anarchia?

— Najbardziej świadomi robotnicy!

— Czego nam szczególnie potrzeba?

— Wytrwałości i cierpliwego zjednywania ludzi.

— Co jest dziś najważniejsze?

— Utrzymanie klimatu społecznego, w którym ludzie mogą normalnie funkcjonować.

— A więc spokój?

— Tak, spokój również, ale wypełniony aktywnością obywateli i aktywnością władz. Z tego sprzężenia rodzą się wartości najcenniejsze.

— To raczej program na jutro...

— Nie podzielam tej opinii. Ci, którzy potrafili podjąć i doprowadzić do końca antyimportową produkcję tłoków w ZNTK; ci, którzy w „Gliniku” i SZEW-ie wytwarzają potrzebne gospodarce narodowej urządzenia; ci, którzy zrobili w Nowym Targu nie pięć, lecz osiem milionów par butów — już dziś tworzą warunki przewy-

ciężenia kryzysu, przełamują klimat niemocy.

— Jak przyspieszyć ten proces wyzwolenia obywatelskiej aktywności?

— Śmiało wspierając rozwój ludowładztwa, odrzucając wszelkie działania fasadowe i pozorne, słuchając krytyki, konsultując serio swe zamiary, wyzbywając się zarozumiałstwa i biurokratycznych ciągów.

— Czyli samorządność, autentyczne rady narodowe, niezależne od administracji związki zawodowe, odblokowanie inicjatyw?

— Właśnie to!

— Ależ to tytaniczna robota, na to trzeba lat.

— A czy jest inna droga? IX Zjazd to nie jakieś cudowne lekarstwo, które wystarczy połknąć, by ozdrowieć, lecz ogromny program reform, zestaw trudnych zadań do wykonania.

— Jak wyobrażacie sobie nasze wsparcie? Czego oczekujecie od dziennikarzy?

— Wyławiania z rzeczywistości tych zjawisk, które są zalążkiem nowego, które dowodzą, że da się i że warto. Równolegle — i z nie mniejszą pasją — demaskowania tego, co ciągnie nas wstecz. Partia nie potrzebuje schlebiania, rodem z propagandy sukcesu, ale nie ma również powodu, by wpadać w drugą skrajność — w czarnowidztwo.

Rozmawiał: ADAM OGORZALEK

Poprosiliśmy Delegatów na Wojewódzką Konferencję PZPR o osobiste refleksje na temat zmian, jakie dokonały się w Partii między czerwcem 1981 a styczniem 1983. **COŚMY ZROBILI, CZEGO NIE UDAŁO SIĘ OSIAGNAĆ, JAKIE SPRAWY SĄ NAJPILNIEJSZE DO PODJĘCIA?** Oto fragmenty nadesłanych odpowiedzi.

Józefa Parol
z Łużnej

Z umiarkowanym optymizmem można stwierdzić, że Partia okrzepła, choć brak nam jeszcze ofensywności w działaniu. Uporządkowano wiele spraw wewnątrzpartyjnych, oczyszczono szeregi z ludzi przypadkowych. Eliminujemy pozorantwo w planowaniu i działaniu, dyskusje są bardziej autentyczne. Notujemy pierwsze sygnały wzrostu szeregów partyjnych, np. u nas w gminie przyjęto ostatnio czterech kandydatów.

Wśród spraw najpilniejszych — obok szukania dróg wyjścia z kryzysu — wymieniałbym pełną realizację uchwał KC. Wiele z nich nie doczekało się podjęcia w terenie, jak chociażby spoczywający na kierownictwach zakładów pracy obowiązek uczestniczenia w wychowaniu młodego pokolenia, o czym mówi uchwała IX Plenum... Brak jest dobrego przykładu ze strony nadzoru. Dyskusje i rozmowy — negujące dzisiejszą rzeczywistość —

nie zachęcają młodych do solidnej pracy. Natomiast starsze pokolenie, bogatsze o doświadczenia wojenne, ceni sobie spokój, ład i porządek zaprowadzony w kraju, i z większą ufnością patrzy w przyszłość

Tomasz Magdziarz
z Limanowej

W bilansie zmian pozytywnych wymienię cztery sprawy: zapoczątkowanie procesu oczyszczania szeregów partyjnych; odbudowa grup aktywu KW oraz instancji stopnia podstawowego; bardziej konsekwentne przydzielanie i rozliczanie zadań partyjnych; większa częstotliwość kontaktów kierownictwa KW z aktywem podstawowych organizacji partyjnych oraz z poszczególnymi środowiskami.

Wśród zadań niewykonanych, bądź nie w pełni podjętych, pragnę wskazać na zaniedbania w szkoleniu ideologicznym, które w wielu przypadkach pozostaje fikcją; następnie na instruktaż w zakresie „abecadła partyjnego” w stosunku do nowo powołanego aktywu funkcyjnego w POP; a także na niedostatek informacji o realizacji wniosków i postulatów przez administrację państwową i gospodarczą.

Za najważniejsze w drugiej części kadencji uważam: intensyfikację działalności ideowo-wychowawczej; nasilenie instruktażu oraz kontrolę wykonawstwa uchwał partyjnych w orga-

nizacjach podstawowych; kontynuację procesu oczyszczania szeregów; wzmożenie partyjnego nadzoru nad funkcjonowaniem administracji; jasne określenie statusu Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej; kadrowe i techniczne ich wzmocnienie.

Franciszek Łabuz
z Niedźwiedzia

Pierwsza połowa kadencji władz partyjnych przyniosła istotne zmiany na terenie, w którym działałem. Usunięto z partii ludzi biernych, nie mających określonego zdania. Nie wnosili oni w życie Partii nic cennego. Nastąpiła natomiast znaczna konsolidacja tych towarzyszy, którzy w Partii pozostali i chcą dla niej pracować.

W drugiej części kadencji za najważniejsze dla odbudowy autorytetu PZPR uważam: rzetelną realizację wniosków zgłoszonych przez naszych towarzyszy przed i w trakcie kampanii sprawozdawczej; dalej — przydzielanie w większym niż dotąd stopniu konkretnych zadań członkom Partii na kierowniczych stanowiskach administracyjnych w zakładach i instytucjach oraz rozliczanie ich z odpowiedzialności za pracę partyjną; wreszcie — podejmowanie działań umacniających organy przedstawicielskie i samorządowe w gminach oraz szersze wejście Partii w sferę zagadnień związanych z funkcjonowaniem usług, handlu i rolnictwa.

Mówią delegaci

Tadeusz Pawłowski
z Nowego Sącza

Czas, jaki upłynął od czerwca 1981, nazwałbym czasem nadziei. Nastąpił on zbyt późno, stąd wstrząsy społeczne, trudności gospodarcze, przewlekła walka z przeciwnikiem zewnętrznym (co jest naturalne) i wewnętrznym (na co mniej byliśmy przygotowani). Nadzieja ta oparta jest na zmianach w funkcjonowaniu władz i zmianach w Partii (także personalnych); na rozbiciu (choć nie do końca) pewnych układów osobowych. Co nieco się przewentylowało. Dla niektórych stało się jasne, że po staremu działać już nie można; kto tego nie rozumie, będzie musiał odejść (im szybciej, tym lepiej). Optymistą naiwnym nie jestem, ale zmiany widać.

W drugiej części kadencji nadal najważniejsze będą sprawy budownictwa mieszkaniowego, rolnictwa, ochrony środowiska. Moim zdaniem za mało robimy dla ochrony lasów i gór oraz czystości rzek. Również „Dunajec” powinien — wspólnie z Ligą Ochrony Przyrody i PTTK — wraz z wszystkimi ludźmi rozumiejącymi wagę ratowania środowiska naturalnego — bić w dzwon, wołać o program działania i wykonywać go.

Podobnie — z budownictwem mieszkaniowym: za mało wykorzystuje się możliwości produkcji materiałów budowlanych z surowców lokalnych, niedostatecznym poparciem cieszą się małe spółdzielnie, spółki, budownictwo indywidualne.

Ta sama, lecz nie taka sama...

Minęło dwadzieścia miesięcy od sprawozdawczo-wyborczej wojewódzkiej konferencji partyjnej. Była ona burzliwa. Scierały się różne poglądy i opinie. Prezydentum kilkakrotnie traciło panowanie nad salą. Bywało, że z konferencyjnej trybuny padały sformułowania mające niewiele wspólnego z socjalizmem, z jego ideologią, a także... z kulturą dyskusji. Przygniatająca jednak większość delegatów wniosła na salę obrad i w życie wojewódzkiej organizacji ożywczy, nowy powiew, twórczy niepokój, młodzieńczy zapał oraz wiarę w naprawę partii i Rzeczypospolitej. Oni stanowili o oroku tej konferencji i jej wartości, oni zdecydowali o przyjęciu dobrego programu działania. Ten program wytrzymał próbę czasu. Nie musimy się go wstydzić.

Już w pierwszym rozdziale przyjętego wówczas programu napisano, że „kluczem do rozwiązania trudnych polskich spraw jest i pozostanie partia, jej przewodnia i kierownicza rola, jej klasowy, robotniczy charakter”. Z tej myśli wynikało zadanie umacniania aktywności, zwartości i zdecydowania w działaniu ogniu i instancji partyjnych. Byłoby to niemożliwe bez oczyszczenia szeregów PZPR z ludzi przypadkowych, stanowiących dla partii balast, a mada wszystko z tych, którzy splamili jej robotniczy honor i dobre imię. Od czerwca 1981 wydalono z partii 152 członków, a skreślono z inicjatywy organizacji partyjnych 5042. W tym samym czasie złożyło legitymację 1474 członków i kandydatów.

Wśród składających legitymację — oprócz słabych, chwiejnych i tchórzliwych — byli również ludzie wrażliwi i żarliwi, potrzebni partii. Nie wytrzymali jednak ogromnej presji, nie potrafili z partyjną legitymacją pokonać kolejnego wirusa naszych skomplikowanych dziejów. Mam nadzieję, że wielu z nich odnajdzie drogę powrotną do partii, której służyli całymi latami, najlepiej jak umieli. Myślę głównie o robotnikach, których najwięcej ubył z naszych szeregów.

Miniony okres nie sprzyjał rozbudowie partii. Organizacje były jeszcze zbyt obolałe, a nierzadko ideologicznie rozchwiane i politycznie rozbite. Ponadto jednoznacznie postawiono dziś na jakość, a nie na ilość przyjmowanych do partii. Nie oznacza to jednak, że problem rozbudowy odłożony został na lepsze czasy. Organizacje partyjne pracują nad nim, ale w sposób przemysłowy i długofalowy. Rozwiązując podstawowe bolączki swych środowisk pozyskują poprzez osobisty przykład i zaangażowanie sympatyków i kandydatów do partii. W okresie, który pod względem swej złożoności nie ma odpowiednika w historii Polskiej Ludowej, w szeregi wojewódzkiej organizacji PZPR wstąpiło 102 kandydatów, z tego 99 w okresie stanu wojennego.

Wprowadzenie stanu wojennego sta-

Roman Kostanecki

Z perspektywy dwudziestu miesięcy

ło się punktem zwrotnym w pracy całej partii. Wojsko wzięło na swoje barki główny ciężar odpowiedzialności za funkcjonowanie administracji i gospodarki. Oficerowie zasilili cywilny aktywny partyjny w kontaktach ze społeczeństwem. Wielu z nich okazało się wspaniałymi propagandystami. To wszystko pozwoliło partii zająć się w większym stopniu „sobą”.

Komitet Wojewódzki nie zmarnował tej szansy. Już 28 stycznia 1982 roku przyjął na plenarnym posiedzeniu kierunki działań dla odrodzenia i umocnienia wojewódzkiej organizacji.

Kolejnym, znaczącym bodźcem w aktywizowaniu działalności partyjnej stała się kompleksowa kontrola województwa przez Centralną Komisję Rewizyjną PZPR i Inspekcję Sił Zbrojnych. W rezultacie udało się uporządkować cały szereg trudnych problemów wewnątrzpartyjnych. Wiele wysiłku włożono w poszukiwanie nowych form i metod politycznego oddziaływania. W pracy partyjnej udało się odejść od zbędnego ceremoniału i formalizmu. Sekretarze i pracownicy KW wyszli z gabinetów, stali się częstymi gośćmi na partyjnych zebraniach.

Nie oznacza to, że wszystkie działania przynoszą zamierzone efekty, że nie ma błędów i potknięć. Nie udało się w pełni wdrożyć nowego modelu działania partii, dostosowanego do odmiennej sytuacji społeczno-gospodarczej i nowatorskich metod kierowania województwem i gospodarką. Wiele pozostało do zrobienia w zakresie zdobywania przez instancję i organizację umiejętności pośrednich, politycznym form partyjnego oddziaływania na pracę rad narodowych i administracji państwowej, związków zawodowych i organów samorządowych, organizacji młodzieżowych i społecznych, na rozwój społeczno-gospodarczy regionu, miasta, zakładu pracy i wsi. Dzisiaj, a tym bardziej w przyszłości, trudno sobie wyobrazić, by partia mogła starymi formami i metodami sprawować kierowniczą rolę.

*

Utworzenie z dniem 15 grudnia 1981 r. Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej usprawniło kierowanie działalnością polityczną w województwie. Stały się one wręcz strategicznymi węzłami organizowania pracy partyj-

nej, przekazu informacji i prowadzenia działalności szkoleniowej. Wypełniły lukę, jaka powstała z chwilą likwidacji powiatów. Należy żałować, że rejonowe ośrodki nie powstały już w czerwcu 1975 roku. Nie zgubilibyśmy całych zastępów znakomitego powiatowego aktywu. ROPP „wrosły” już w pejzaż polityczny województwa i dzisiaj trudno sobie wyobrazić pracę partyjną bez ich obecności i udziału.

Wybrany 15 czerwca 1981 r. Komitet Wojewódzki partii odbył 11 plenarnych posiedzeń, a jego Egzekutywa — 45. Wojewódzka instancja podejmowała najważniejsze sprawy polityczne i społeczno-gospodarcze. Niektórymi zajmowano się z uporem, nieustępliwie, np. funkcjonowaniem handlu, budownictwa, rozwojem oświaty oraz intensyfikacją produkcji rolnej.

Te konsekwentne działania zaczynają przynosić konkretne efekty. Były one wzbogacane przez kontrolną działalność wojska, która w decydującym stopniu przyczyniła się do zaprowadzenia w zakładach i instytucjach elementarnego ładu i porządku.

Trudno byłoby nie wspomnieć o pogłębiającej się, partnerskiej współpracy ze stronnictwami politycznymi. Jej wyrazem są nie tylko regularnie odbywane posiedzenia komisji współdziałania, ale również wspólne obrady instancji i ogniw terenowych nad najistotniejszymi problemami środowisk.

*

Kampania sprawozdawczo-wyborcza przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem stała się swoistym „trzęsieniem ziemi” dla kadr partyjnych. Nie obeszło się bez osobistych dramatów, a także kadrowych niewypałów. Zdarzało się, że opuszczali kierownicze funkcje ludzie szczerze oddani partii i socjalizmowi, którzy nigdy nie sprzeniewierzyli się normom statutowym i prawnym. Po prostu zbyt długo piastowali swe funkcje, „spowzdnieli”. Powinni byli zrezygnować kilka lat wcześniej. Nie robili jednak tego, bo brakowało mądrej polityki kadrowej i systemu rotacji kadr, a każde odejście z kierowniczego stanowiska kojarzyło się z negatywną oceną personalną.

Z partyjnych, administracyjnych i gospodarczych stanowisk musieli o-

dejsć ci, dla których partyjna legitymacja była tylko parawanem, którzy stali się głusi na społeczną krytykę. Nie ma ich już, na szczęście, w partyjnych szeregach. I dobrze, bo nie po drodze nam z nimi, podobnie jak z tymi, którzy w administracji, handlu czy usługach niweczą efekty działania partii, jej instancji i organizacji.

Przedjazdowne konferencje wiosną 1981 r. przyniosły zasadnicze zmiany w składzie miejskich i gminnych władz partyjnych. Przyczyn było wiele. Nie zawsze najgorsi „przepadali” w wyborach i nie zawsze najlepsi je wygrywali. To jest pewne. Z wielu więc względów nastąpiły zmiany I sekretarzy komitetów partyjnych w kilkunastu miejscowościach. Całkowita zmiana aparatu partyjnego nastąpiła w gorlickim „Gliniku”, gdzie nurt rozliczeniowy był szczególnie silny i objął szeroki krąg ludzi.

Na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych zmiany personalne w instancjach partyjnych jeszcze się nie skończyły. Po wprowadzeniu stanu wojennego z funkcji I sekretarza, z pracy etatowej w partii odwołanych zostało 5 sekretarzy miejskich i gminnych, zmieniło się też 2 sekretarzy komitetów zakładowych. Na niektóre stanowiska I sekretarzy powrócili towarzysze pełniący te funkcje przed konferencjami. Następowaly dalsze zmiany — przyszło 12 nowych I sekretarzy komitetów gminnych i 2 sekretarzy komitetów zakładowych.

Ogromne zmiany nastąpiły w wojewódzkich władzach partyjnych. Na 90 członków KW tylko 11 zachowało mandaty z poprzedniej kadencji. W składzie WKKP z poprzedniej kadencji pozostało tylko 2 towarzysze. Wojewódzka Komisja Rewizyjna została zmieniona w całości.

Z nowego składu na plenarnym posiedzeniu w dniu 28 stycznia 1982 r. odwołano jednego członka Egzekutywy KW, 9 członków KW i 1 zastępcę oraz 2 członków Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej.

Zupełnie zmieniła się kierownicza kadra wydziałów KW; z pracy w aparacie partyjnym odeszło 87 osób. Zmiany w KW sięgnęły 45 proc. a w instancjach stopnia podstawowego 62 proc.

Jakkolwiek by nie oceniać tych ogromnych zmian kadrowych, na pewno poszerzyły one krąg aktywu partii, dały szansę ludziom młodym, o mniejszym doświadczeniu, ale pełnym zapału, otwartym na wszystko co postępowe i nowe, pozbawionym rutyny i myślowych stereotypów.

Z pracy WKKP

Prawdę o latach siedemdziesiątych znamy. Partia rozliczyła się z ludźmi odpowiedzialnymi za wypaczenia polityczne, sądy wymierzyły sprawiedliwość tym, którzy sprzeniewierzyli się prawu. — Bez fałszywego wstydu powinniśmy mówić o tych sprawach; nasza powściągliwość byłaby nie na miejscu, gdy idzie o ludzi, którzy rzeczywiście narazili na szwank dobre imię Partii.

Tę myśl wypowiedzianą na plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przez członka CKKP, Władysława Michalusa, podjęli także inni dyskutanci, oceniający na półmetku kadencji rezultaty swej pracy.

Inny dyskutant, Jan Słomczykowski, był zdania, że należy zakończyć proces pozbywania się balastu przeszłości. Przypomniał, że choć jeden jest statut dla wszystkich członków partii, to w praktyce kary za podobne uchybienia bywały różne dla różnych ludzi.

Sporo było w przeszłości arogancji władzy, dygnitarstwa, niezgodnego z etyką dochodzenia do stanowisk. Zdarzali się w partii ludzie niegodni, moralnie bezwartościowi. Z tymi rozstać się bezpardonowo. I tak należało uczynić.

W okresie sprawozdawczym, od czerwca 1981 roku do WKKP wpłynęło 231 spraw, wśród nich 84 odwołania. W 4 zespołach roboczych — zważmy, że niezbyt licznych — rozpatrzone i zakończone 161 spraw, ale połowa przypada na Zespo-

Orzekający nr 1, obejmujący Nowy Sącz i Krynicę. W orzecznictwie, gdzie przyjęcie jednego fałszywego dowodu może człowiekowi złamać życie — pośpiech jest złym doradcą. Dlatego nikogo nie powinien niepokoić chwilowy brak rozstrzygnięć w 70 sprawach. Jak WKKP karała? Dość surowo. Ale pamiętajmy o okolicznościach i tle politycznym burzliwego okresu, zamkniętego 13 grudnia 1981 r. wprowadzeniem stanu wojennego. Otóż wydalono z partii 32 osoby. W 20 przypadkach zastosowano kary partyjne w formie upomnień, nagan, nagan z ostrzeżeniem. W 40 sprawach dostatecznym środkiem wychowawczym okazały się partyjne rozmowy. I wreszcie 20-krotnie WKKP oczyszczała ludzi ze stawianych zarzutów. Jak zauważył w dyskusji Tadeusz Zygłowicz, wśród skarg jest wiele zwykłych oszczerstw. Wyjaśnianie kosztuje sporo zachodu. Nieraz zespoły trafiają na trop osobistych porachunków, rozliczanych z za węgla anonimowymi donosami.

Wśród najczęściej występujących przyczyn nałożenia kar wymienienia się naruszenie zasad statutowych, łamanie norm etyczno-moralnych, nadużywanie i wykorzystywanie stanowisk do celów osobistych, niegospodarność i niewłaściwe wykonywanie obowiązków zawodowych.

WKKP ukarała. Co dzieje się później? Mówi w dyskusji Jan Sadzikowski: — Bywa, że ludzie ukarani, ukradkiem przenoszą się na inne po-

sady, w innych miejscowościach. Powodzi im się nie gorzej niż na poprzednim stanowisku. Nikt im krzywdy nie robi. Śmieją się z gorliczaków, oczerniają partię”.

Na inny moment, jeszcze przed orzekaniem kar, zwrócił uwagę Stanisław Oleksyk. Tu i ówdzie odzywa się stara metoda tłumienia krytyki: — Krytykujesz towarzysza X — krytykujesz partię! Nie dość na tym. Krytykowałes — dobierzemy ci się do skóry, popamiętasz. „Znam takie fakty — mówił dyskutant — Fakty, które powinny niepokoić.”

O szczególnym widzeniu ludzi partii mówił również Aleksander Wrotniak. Jego uwagi dotyczyły nawrotu milczących zebrani partyjnych. A przecież członek partii ma nie tylko prawo, lecz i obowiązek uzewnętrznić swoje poglądy, punkt widzenia na otaczającą go rzeczywistość. Informacja w partii nie może iść tylko z góry na dół; w odwrotnym kierunku musi iść także.

Sprawozdanie WKKP obejmuje dodatkowo analizę pracy 18 terenowych komisji kontroli partyjnej. Różna jest aktywność tych ogniw, bo też różny jest stopień doświadczenia w pracy ludzi, w 90 procentach wybranych po raz pierwszy do KKP. Komisje w terenie rozpatrzyły 116 spraw. Na ich konto zapisać należy ogrom pracy włożonej w przeciwdziałanie tendencjom do składania legitymacji partyjnych. Słuszne jest więc stwierdzenie, że KKP swym działaniem służyło dobrze sprawie umocnienia Partii i jej autorytetu.

KAZIMIERZ BRYNDZA

Biurokracja, jako zjawisko społeczne, jest obecnie jednym z głównych czynników hamujących postęp w normalizacji stosunków urząd — obywatel.

Wdziera się powoli, lecz systematycznie do każdej instytucji, ba — nawet do kancelarii parafialnych, gdzie młodzi adeptci małżeństwa muszą przynosić szereg załączników, aby uzyskać zgodę na ślub. Plaga „biurokratycznej szarańczy” zaatakowała wszystko, co ma jakikolwiek związek z pojęciem biura. W skali kraju pochłania tony papieru i tysiące roboczogodzin zmarnowanych na jałową wymianę papierków.

Zjawiska biurokracji nie da się jednak wyeliminować przez system nakazowo-zakazowy. Tutaj potrzebne są środki bardziej drastyczne, lecz konieczne dla ogólnego dobra.

Gdyby udało się zredukować obecny przerost administracyjny, to w dużym stopniu zmieniłaby się praca w komórkach tejże administracji. Gdy do wykonania zadania dla jednej osoby stają trzy, trudno osiągnąć należyty efekt.

Jednym z warunków reformy gospodarczej jest samofinansowanie. Fundusz płac musi więc być proporcjonalny do wytworzonych wartości

Ireneusz Gębski

Moja codzienność

— czyli: jaki zysk, taka płaca. Wyobraźmy sobie teraz, że znajdujemy się w zakładzie pracy liczącym 2000 ludzi, z czego bezpośrednio produkcyjnych jest tylko 1200. Pozostałe 800 pracowników to: dozór, administracja biurowa, służby utrzymania ruchu, dozorczy i inni dniówkowi. Przyjmijmy, że zarabiają oni średnio po 10 tysięcy złotych — razem daje to trzy miliony sześćset tysięcy rocznie! W jednym zakładzie — a w skali kraju? Czy naprawdę wszyscy ci pracownicy są na swych stanowiskach niezbędni?

Stereotyp urzędnika, który wiele znaczy i wiele może, to anachronizm, sięgający jeszcze okresu międzywojennego. Urzędnik pełni rolę służebną — i tę prostą prawdę powinni dostrzec ci wszyscy, którzy uważają, że petent jest natrętem, przeszkadzającym w piśmie służbowej herbaty i zakłócającym tok „urzędowania”.

Przykładów urzędniczej bezdusz-

ności i nieliczenia się z czasem petenta można wymienić wiele. Oto „kwiatek” z mojego macierzystego zakładu. Jak wygląda u nas procedura związana z otrzymaniem jednego (!) dnia zwolnienia bezpłatnego? Pracownik najpierw pisze na papierze A4 podanie, które podpisuje kierownik wydziału, następnie idzie do sekretarki, która przystawia pieczęć. Z ostemplowanym podaniem pracownik idzie do biurowca, gdzie w dziale spraw osobowych odpowiedni referent wystawia zaświadczenie, że taki a taki obywatel otrzymał zwolnienie bezpłatne. Teraz pracownik jeszcze raz wraca na wydział i wręcza sekretarce owo zaświadczenie. Czy to nie jest absurd? Czy nie wystarczyłoby jedynie zgoda kierownika? Ależ skąd — odpowie referent — takie są przepisy. I tu się kolo zamyka... Zaraz — a gdyby zmienić te przepisy? „...Jestem urzędnikiem i noszę w sobie tę winę, jak grzech pierworod-

ny (...). Co mam zrobić, aby zepchnąć z siebie to odium?...”

„...Oto pierwsze przykazanie urzędnika: dokumentacja jest ważniejsza niż działanie...”

„...Mam pretensję do instytucji związkowych o aktywność w sprawach BHP i o jakże częste jeszcze przymykanie oka na ludzi wyznających i tolerujących zasadę: jakoś się zrobi, szefie...”

Wypowiedzi te pochodzą z pamiętników urzędników, które wydała Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. A zatem wśród ludzi „zza biurka” są i tacy, którzy myślą i obiektywnie oceniają istniejący stan rzeczy? Szkoda tylko, że jest ich jeszcze za mało, aby mogli mieć wpływ na zmniejszenie biurokracji.

Niektóre moje stwierdzenia mogą wydać się kontrowersyjne, ale jako robotnik uważam, że takich spraw nie wolno pomijać milczeniem. Żyjemy w ustroju socjalistycznym i każdy jest, a przynajmniej powinien być, równy. Urzędnik, robotnik czy rolnik — to jedynie sprawa zawodu. Inne różnice nie powinny istnieć. Wszyscy natomiast powinni wzajemnie siebie szanować i pomagać sobie.

O hamowaniu

Minister Finansów na konferencji prasowej porównał nasz kryzys do pędzącego samochodu, który trudno zatrzymać. A jednak zatrzymać go trzeba. A kierownicą każdego samochodu musi siedzieć rozsądny, przewidujący kierowca, który powinien nacisnąć hamulec nie czekając, aż samochód rozbije się lub wypadnie z drogi.

Hamować nasz polski „samochód” powinniśmy wszyscy. Tymczasem nadal otacza nas ogromna bezsilność. Oto kilka przykładów:

● W szkole podstawowej Nr 2 w Zakopanem dzieci klasy „0” od początku zimy uczą się w zimnej izbie. Chorują, więc rodzice nie posyłają ich do szkoły, a wychowawczyni nie może przerobić materiału. Zapadła więc decyzja, aby dzieci te uczyły się od godziny 14 do 18 od 1 lutego br. Decyzja ta stwarza wiele trudności dla rodziców, a dzieciom nie pozwala cieszyć się z ubogiej w śnieg zimy, bo która z matek puści dziecko na narty przed szkołą, aby potem szło do niej zgrzane i zmęczone. Trzeba

będzie również dopasować do nowych godzin rozkład zajęć nauczycieli.

Nie ma szans na naprawienie zimnego kaloryfera i uszczelnienie okien w czasie, gdy ludzkość żyje lotami w kosmos, a Polska wychodzeniem z kryzysu.

● Gdy znajoma udała się do stomatologa z dzieckiem płaczącym z powodu bólu zęba, ten powiedział: „Czy pani jest zapisana na wizytę? Nie? To proszę przyjść za dwa tygodnie”.

● Usługowo-Wytwórczej Spółdzielni Pracy, której podległy jest punkt radiotechniczny na Lipkach w Zakopanem, chciałbym poradzić, aby pokwitowania za oddany do naprawy sprzęt były z kartonu. Posiadany przeze mnie kwit na oddane 17 maja ubiegłego roku do naprawy radio jest już dość podniszczone od ciągłego pokazywania. A radio? Lepiej nie mówić: brak części. Obawiam się, czy płacenie kar umownych za niedotrzymanie terminu nie sprzyja windowaniu cen.

● W jednym z ostatnich „Dunajców” p. Andrzej Szymański ze swo-

im przyjacielem liczyli zakopiańskie szalety. Byłem w obu. Ten przy Kościuszki chyba długo nie „pociągnie” — przydałby mu się remont. Nieraz klient w „potrzebie” staje przed zamkniętymi drzwiami. Jednak przed rozpoczęciem remontu warto by postawić obok chociaż parę zwykłych buddek z serduszkami w drzwiach. Drugi — w parku — to budowla nowsza, jeszcze nie zniszczona, czystsza. Jednak stanąłem zaskoczony, czytając małą kartkę z koślawym napisem: „Cennik: Kabina 3 zł, Pisuar 2 zł”.

● Od nowego roku podrożały opłaty za przejazd autobusami PKS. W granicach miasta powinny kosztować po 6 zł, jednak zacna instytucja PKS zastosowała wybieg: bilety do autobusów wyjeżdżających poza granice miasta kosztują 8 zł. Drożej o 2 złote.

Autobusy jeżdżą nadal dosyć rzadko, niepunktualnie i niezgodnie z tym co napisano w rozkładzie jazdy. Wątpię, czy coś się rychło zmieni. Za kupno biletu u kierowcy płaci się dodatkowo 4 zł. Byłoby to uzasadnione, gdyby było gdzie kupić bilet. Niestety, kioski „Ruchu” i sklepy nie są otwarte całą dobę, a gdzie — na przykład — ma kupić bilet osoba przyjezdna?

● Znowu mnożą się zarządzenia utrudniające i tak trudne codzienne

życie. Na przykład przy sprzedaży artykułów za surowce wtórne trzeba biec z rachunkiem do biura, aby poświadczyli, bo nie wierzą nawet swoim pracownikom, a dopiero potem można iść do sklepu kupić... papier kolorowy dla dziecka do szkoły. Niewiele tych surowców pozostało jeszcze w naszych domach — w składzie zakopiańskim złom leży już daleko przed bramą. Tak jest w prawie wszystkich miastach kraju, a gwóźdź nadal brak. Podejrzewam więc, że chociażbym zawiózł tam złoto w sztabkach, to nie kupiono by go, bo nie ma gdzie złożyć.

Dlatego trzeba hamować, i to szybko. Nie można przechodzić obojętnie wobec jakichkolwiek działań sprzecznych z ludzkim rozsądkiem. Niech tylko każdy robi, co do niego należy, a do pracy niech podchodzi z szacunkiem. Naszej niezaradności nie tłumaczy „trudnościami”; nauczymy się wreszcie nie tylko szukać łatwego sposobu zarobienia pieniędzy, ale nauczy się pracować wydajniej. A nieprzemyślanymi zarządzeniami nie denudujemy społeczeństwa, bo czasy mamy trudne i nerwowe.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
KOSCIELISKO

Jak dojechać do Suchej Doliny?

Od lat obserwuję zmagania dzieci, młodzieży i ludzi w średnim wieku, w celu dotarcia do cudownej o każdej porze roku Suchej Doliny w Piwnicznej — Koszarzyskach.

Latem, wiosną i jesienią pół biedy — można odbyć choćby pieszą wycieczkę. Ale zimą, z nartami? Wszak od centrum Piwnicznej do owej Suchej Doliny jest 7 kilometrów. W okresie świątecznym bardzo trudno osiągnąć tę Mekkę narciarzy. Autobus linii „21” WPK już z Nowego Sącza wyjeżdża pękając w szwach i nawet trudno marzyć o dostaniu się do niego w Starym Sączu, Barcicach, Rytrze, Młodowie lub na kilku przystankach w Piwnicznej. W centrum Piwnicznej, w Ryнку, gdzie dość dużo osób wysiada z tego autobusu, dzieją się niemal dantejskie sceny, gdy chcą wsiąść nowi pasażerowie. Na takim stanie rzeczy tracą ludzie pragnący dotrzeć do wspaniałych terenów narciarskich, dziś już wyposażonych w trzy wyciągi narciarskie, a także ci, którzy chcą dojechać do domu z pracy, z zakupów. Podobna sytuacja jest przez cały sezon zimowy, również w soboty i niedziele.

W obecnym sezonie zimowym dotarcie do Suchej Doliny jeszcze pogorszyło się w porównaniu z ubiegłymi latami. W rozkładzie jazdy jest mniej autobusów, a w niektórych porach dnia jest jeden autobus na dwie godziny. Po-

nadto autobusy nie mają koszy na narty, a do środka autobusu wolno wnieść jedynie narty w pokrowcach. A takowych... brak w handlu. I nie bardzo widzę w ogóle sens takiego zarządzenia.

Jak poprawić dojazd tysiącom ludzi, często przybywającym z drugiego końca Polski na odpoczynek i sport? Rozumiem trudności WPK — brak taboru, części zamiennych itp. — ale nie przewyżczy się ich gnębieniem narciarzy. Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby natychmiastowe (!) powołanie do życia linii „21 bis” na trasie Piwniczna Rynek — Koszarzyska — Sucha Dolina. Mogłaby ona funkcjonować w następujących okresach czasu: 23 grudnia — 6 stycznia ● 29 stycznia — 6 lutego ● podczas ferii wielkanocnych, jeżeli przypadają one w marcu ● a także w każdą sobotę i niedzielę od 15 grudnia do 31 marca. Tak zaproponowana linia „21 bis” byłaby w stanie zapewnić kursowanie autobusu w najgorszym wypadku raz na godzinę, co przy utrzymaniu normalnej frekwencji linii „21” rozwiązałoby w znacznym stopniu ten węzeł gordyjski. Nie możemy dalej tolerować niezdrowej sytuacji, gdy budoje się ośrodki sportowo-turystyczne za wiele milionów złotych, a następnie uniemożliwia dotarcie do nich.

JANUSZ WIŚNIEWSKI

LISTY

Klub Otwartych Serc

W którymś z numerów „Dunajca” przeczytałem o utworzeniu w naszym regionie Klubu Otwartych Serc. Bardzo mnie to zainteresowało, ponieważ sam jestem inwalidą I grupy i już dawno chciałem nawiązać kontakt z podobnymi do mnie.

Mam 28 lat. Osiem lat pracowałem w Spółdzielni Inwalidów „Harmaś” w Białym Dunajcu. Teraz, już od lipca 1982 r., jestem na rencie. Mam bardzo rozległe zainteresowania: zbieram monety i znaczki, należę do PZF, bardzo lubię muzykę i kolekcjonuję płyty. Poza tym intensywnie uczę się języka niemieckiego. Znam dobrze rosyjski i czytam w oryginale L. Tołstoja i Dostojewskiego. Mam wielu przyjaciół korespondencyjnych w Polsce, a także poza jej granicami, którzy pomagają mi zdobywać płyty i książki. Ostatnią moją pasją jest rzeźbienie. Zajmuję się tym już kilka lat, a szczególnie lubię rzeźbić postacie ludowe oraz świątki.

W obejściu domowym mogę poruszać się swobodnie, ale mam trudności z pokonywaniem dalszych odległości. Ze względu na rodzaj

kalectwa lekarz zabronił mi prowadzenia samochodu. Mieszkam na wsi i największą dla mnie trudnością jest dotarcie do ośrodka zdrowia. A coraz częściej mam kłopoty ze zdrowiem, chociażby z zębami. Proszę bardzo o ułatwienie mi kontaktu z ludźmi o podobnych problemach i zainteresowaniach.

BRONISŁAW CYRWUS
34-431 Waksmund 245

OD REDAKCJI: Podajemu Panu oraz innym zainteresowanym adres Zygryda Dziekańskiego: 34-511 Koscielisko 714.

„Powrót do lat minionych”

W związku ze wspomnieniami Gabrieli Danielewicz dotyczącymi historii Nowego Sącza informuję, że w budynku dawnego „Sokoła” mieści się obecnie kino „Podhale”, a nie „Kolejarz” oraz że Nowy Sącz został założony w 1292, a nie 1294 roku. Ponadto autorka niewiedzącą ciągle istniejących sklepów Homeckiego i Krokowskiej.

Mam również kilka innych wątpliwości, ale z uwagi na brak czasu nie jestem obecnie w stanie grzebać w moich materiałach źródłowych.

W.S.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

Sytuacja kobiety w życiu i literaturze to temat jeszcze wdzięczny, lecz już raczej mało atrakcyjny w czasach, kiedy kobiety zdobywają ekspozycyjne pozycje w służbie publicznej i sięgają po najwyższe laury w nauce i literaturze. Tak jest dzisiaj, ale dawniej...

W popularnej w latach międzywojennych książce LUCJI CHAREWICZOWEJ pt.: „Kobieta w dawnej Polsce” czytamy między innymi:

„...Podręczność duchowa kobiety była dla ludzi dawnych pewnikiem, wahała się tylko z uznaniem jej człowieczeństwa... Pytanie, czy kobieta jest człowiekiem, wypływało nieustannie wśród dysput świata chrześcijańskiego. Niepewność ta przejdzie zresztą poza średniowiecze. Jeszcze w 1690 roku wyjdzie we Frankfurcie książka pt.: „Kobieta nie jest człowiekiem...”.

Po cóż jednak powoływać się na obce przykłady? Wszak nie gdzie indziej, jak właśnie w Polsce anonimowy autor ogłoszonego w 1607 roku „Sposobu podającego drogę do korektury prawa” dochodził do przeświadczenia, że „kobiety nie mają rozumu” i dlatego przez całe życie winny pozostawać pod „czułą” opieką ojca, męża, braci lub krewnych.

Zakres aspiracji i uprawnień polskiej szlachcianki tak oto określili mową wiążaną jeden z Morsztynów (w. XVII):

„Dobrze kokoszy na grzędzie,
A pani, gdy za piecem
 cichu kądziel przedzie.
Niechaj kokosz w kurniku gdacząc,
 jajca rodzi,
Pani z piekarni, sery tworząc,
 nie wychodzi...”.

Przeciwko podejmowanym przez kobiety ze szlachty (kobiety z ludu długo nie mogły o czymś podobnym nawet marzyć) zakusom emancypacyjnym opowiedział się w połowie XVII wieku kanonik krakowski i pisarz Szymon Starowolski, występując w obronie „wstydu niewieściego, którego — jak pisał — towarzystwo częste i ustawne przechadzki przedko pozbawia, gdy się w nie kto wda, a osobliwie białogłowa, która nie ma się często przechadzać, ale doma siedzieć i roboty pilnować. Nie ma ona z gośćmi zasiadać i gadek słuchać, ale strzec się konwersacji z mężczyznami...”.

Toteż na chwałę księżnej Kingi — tej od Bolesława Wstydliwego — zapisać należy nie tylko jej frasunek o pomnożeniu produkcji soli i zakładanie nowych klasztorów (Stary Sącz), ale także to, że za jej sprawą już w XIII wieku przyznano u nas kobietom ze szlachty prawo uczenia się w klasztorze i nabożnego śpiewania w kościele, co jeszcze w kilka wieków później miało razić tak postępowego skądinąd Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

A więc za sprawą błogosławionej później księżniczki starosądeckiego klasztoru klarysek uczyniony został wyłom, przez który kobiety polskie poczną się

WŁADYSŁAW BŁACHUT

„KOBIEŃTA NIE JEST CZŁOWIEKIEM...”

pomału wdierać na pozycje przez formację feudalną zastrzeżone wyłącznie dla mężczyzn, w zamian za co ci ostatni na długo uczynią kobietę przedmiotem drwiny i szyderstwa. Słabe rzekomo strony charakteru płci pięknej malują w karykaturalny sposób ówczesna poezja satyryczna i stare przysłowia ludowe. Również pisarze polityczni różnego autoramentu pasjonują się tematyką kobiecą. Między innymi w „Wymownym polityku...” niejakiego Boczyłowicza znajdziemy taki oto quasi-żartobliwy przepis na poskromienie złej żony:

„...coż tedy z taką zrobić, proszę o radę; biwszy ją, to zła, nie biwszy, jeszcze gorsza. Gdzież ją podziąć? To ją w piec rozpalony wrzucić? I ten by rozwalila swoim piekielnym ogniem. Konkluduję: żywcem w działo wbić i wyrzelić na wiatr...”.

W procederze literackiego znęcania się nad kobietami uczestniczyli z niejakim upodobaniem również luminaarze złotego wieku naszej literatury — Rej, Kochanowski, Kochowski, i wielu



innych. Jedynie rozsądny rektor Akademii Krakowskiej, Andrzej Glaber z Kobylina, dedykując w roku 1535 kobietom polskim swoje przekorne „Gadki o składności członków człowieczych” uważał za potrzebne stwierdzić, iż mężczyźni, „bojąc się swej sławy utracić, aby białogłowy rozumem ich nie przechodzili, chcąc wiele umieć, — bronią im czytania pisma głębokiego, za wyjątkiem modlitw i paciorków...”.

Przypomnijmy dla kontrastu, jakim to sposobem uczyły heraldyk i moralii-

sta, Bartosz Paprocki (wiek XVI) zalecał „wychowywać kobiety”:

„Bijże, a ręki nie żaluj,
Po lędźwiach ją mocno smaruj,
Węzowej jest natury,
Dotęgaj dziesiątej skóry...”.

Nie ulega wątpliwości, że ta nagan-na nieustępliwość mężczyzny poważnie opóźniła drogę kobiety polskiej w stronę równouprawnienia i literatury, chociaż, trwale jej zagrozić nie była już w stanie. Między innymi z literackiego przekazu Marcina Bielskiego „Sejm niewieści” dowiadujemy się, jak to już pod koniec XVI wieku kobiety polskie, oczywiście te z klas panujących, podjęły interesującą próbę krytyki feudalnych stosunków społecznych i politycznych w Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Niemalą udział w tych procesach emancypacyjnych miały królowa Bona i jej włoskie otoczenie na dworze króla Zygmunta Staroego, a później Marysienka Sobieska i jej żywe z Francją kontakty. W znacznym też stopniu reformacja przyspieszyła ów chwalebny proces równouprawnienia społecznego i kulturalnego kobiety polskiej. Było to w pierwszym rządzie zasługą najbardziej postępowych, a zarazem najsilniej przez reakcję zwalczanych arian (braci polskich).

Wyrazem tych tendencji stały się m. in. sformułowane w roku 1637 i krążące ulotnie tzw. „Artykuły panieńskie postane na Sejm walny”. Żartobliwie, miejscami nawet groteskowe ujęcie żądań płci pięknej nie zmienia w niczym istoty zjawiska. „Artykuły panieńskie...” pozostaną jednym z ciekawszych dokumentów literackich, pomocnych przy rozpatrywaniu społecznych i kulturalnych aspiracji kobiet polskich w tym okresie.

Dodajmy, że niemal równocześnie największy poeta polskiego baroku, pisarz i dyplomata Jan Andrzej Morsztyn w jednej ze swoich miłosnych „serenad” podkreślił lojalnie przewagę kobiet nad mężczyznami w służbie bogini Wenus.

*

Dokumentacja historyczna procesów emancypacji kobiet polskich pozostawia wiele do życzenia. W warunkach,

kiedy niemało dokumentów archiwalnych wskutek zniszczeń wojennych przepadło na zawsze dla celów badawczych — szczególnej nabierają wartości szczęśliwie zachowane przekazy literackie i kronikarsko-literackie zapiski na tematy kobiece, a także pierwsze plody kobiecego pióra i niewieściej fantazji.

Będą to przede wszystkim sygnowane „ze wstydu a skromności” inicjalami listy miłosne dam dworskich oraz pierwsze pamiętniki kobiet w rodzaju „Transakcji albo opisanie całego życia jednej kobiety przez żalosne treny od tejże samej w roku 1685 pisane” pióra Anny Stanisławy Oleśnickiej.



„Milczałam dotąd, chcąc sekret zachować
Dla wstydu, zem też i ja białogłowa...”

— napisze w jednym ze swoich wierszowanych utworów Elżbieta Drużbańska (urodzona w Tarnowie w roku 1695), pierwsza w Polsce kobieta, która mocną stopą stanęła na gruncie literatury ojczystej i od razu zapisała na swoim koncie pionierskie osiągnięcia. A przecież i ona nie wahała się potwierdzić na piśmie niewątpliwej jakości wyższości kolegów po piórze, przynajmniej skromnie, „iż nie słuszna sowie z orłem w zawoąg chodzić w locie...”.

Dopiero w wieku Oświecenia kobieta polska zaczęła serio pasjonować się literaturą i polityką, przy czym niejedną z nich, na przykład słynna Izabela z Flemingów Czartoryska, popadnie przy tym w egzaltację patriotyczną lub, jak na przykład Teofila z Jabłonowskich Sapieżyna, po katastrofie rozbiorowej podzieli los emigrantów politycznych. Zdecydowana większość kobiet polskich zaczęła kształcić, choć uniwersytety w Krakowie i Wilnie długo były przed nimi zamknięte, aby tym sposobem lepiej służyć krajowi i Muzom, które wraz z upływem dziesięcioleci stawały się dla nich coraz łaskawsze...

Andrzej B. Krupiński

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

KROŚCIENKO

„Miasto Krościenko złożone z kilkuset domów po większej części drewnianych i kościoła murowanego nie ma nic osobliwego oprócz malowniczego położenia swego nad Dunajcem wśród gór wyniosłych Pienin nazywanych. Do ciekawości Krościenka należą jedynie nowo założone kąpiele na mały rozmiar i źródło kwaśnej wody, leżące na prawy brzegu parowu...”.

W taki oto sposób prezentował interesujące nas dziś miasteczko nad Dunajcem w swoim ALBUMIE PIENIN I TATRÓW z roku 1860 Bogusz Stęczyński. Przypniecie, informacji w tym opisie niezbyt wiele. Szukajmy zatem dalej. Oto mamy przed sobą o sto lat wcześniejszą lustrację województwa krakowskiego z 1765 roku, którą każdy szanujący się historyk z całą powagą przyjąć może za wiarygodne źródło historycznej wiedzy. „To miasto — odnotowują ilustratorzy królowscy — nie produkowało (przedstawiło) nam przywileju locutionis, dając rację, że im wszystkie prawa z dawna pogorzały, tylko nam produkowali przywilej Najjaśn. Kazimierza 1484 feria 6, in crastino Ascensionis Domini (13 maja), utrzymujący ich przy prawach innym miastom służącym, ażeby się iura Theutonico (prawem niemieckim) rzadzili. I na jarmarki prawa mają, tudzież inne przywileje produkowali confirmacionis (zareczenia) przy prawach aż do Augusta III jako też wolność im dana kurzenia wódki i szynkowania”.

Z lustracji dokonanej w roku 1660, a więc jeszcze starszej, dowiadujemy się, iż w Krościenku żyło 31 rolni-

ków płacących czynsz rolny, że czynsz z gruntu zwanego Wer płacił Krzysztof Cudachowski, który miał przywilej od Zygmunta III z 1608 roku na role Kaczorkowskie i Zamrozewskie oraz górę Wer, że w Krościenku był młynarz i rzeźnik, a jarmarki odbywały się tu w każdy wtorek.

I tak powoli zaczyna rysować się nam obraz miasteczka przycupniętego u podnóża Pienin oraz masywów Radziejowej i Lubania, w miejscu, gdzie rzeczka Krośnica wpada do Dunajca. Spróbujmy jednak jeszcze głębiej poprowadzić wycierze naszej dociekliwości, a trud oplaci się nam sowicie. Bo oto z pozólkłych dokumentów pergaminowych i starych ksiąg wyłowimy kolejne informacje. A to, że w XIII wieku Krościenko, jeszcze jako osada Crosną zwana, stanowiło uposażenie klasztoru starosądeckiego, a to że w roku 1367 sądecka opatka nadała sołtysowi tu-tejszemu Abrahamowi las. Zgląd-nawszy zaś do Roczników czyli kronik sławetnego Królestwa Polskiego Jana Długosza znajdziemy pod rokiem 1287 wiadomość, iż księni starosądecka Kinga, uchodząc przed Tatarami „z wieloma kapłanami i rycerzami udają się do położonego nad Dunajcem w pobliżu miaste-

czka Krościenka zamku Pieniny, chronionego doskonale na równo naturalnym położeniem, jak i sztucznym obwarowaniem”.

Anty zacytowanej wyżej informacji Długoszewej, ani z faktu wyróżnienia przeze mnie w teście wyrazów „miasteczko Krościenko” nie winniśmy jednak wyciągać wniosku, iż już w roku 1287 Krościenko posiadało prawa miejskie. Nie należy bowiem przeceniać Długosza, jako że pisał on Kroniki... w oparciu o niezbyt precyzyjne relacje i przekazywaną z pokolenia na pokolenie tradycją ustną. Prawdą natomiast jest bezsporną, że osada Crosną zwana zaczęła rozwijać się po wspomnianym napadzie tatarskim, jako służebna dla pobliskiego zamku Pieniny, a w miasto przerodziła się dopiero w roku 1348 za sprawą króla Kazimierza Wielkiego. A w dwa lata później była już siedzibą parafii z własnym murowanym kościołem.

Dość interesujące dane dostarczają natomiast studia stosunkowo późnych źródeł kartograficznych, a to mapy Miegi z końca XVIII wieku oraz dziewiętnastowiecznego planu katastralnego Krościenka. Z nich to właśnie odczytujemy wcześniejsze od założenia miasta wątki osadnicze.

Pierwszy z nich związany był z drogą Trzy Korony, prowadzącą do zamku Pieniny, oraz topograficzną (czy tylko?) nazwą Gródek. Powstała tu organiczna forma osady wzdłuż wąskiego koryta dolinki, która u podnóża wznieśli rozchodziła się lekko tworząc charakterystyczny trójkątny majdan. Po zachodniej stronie tego układu powstał dwór wójtowski w kształcie czworobocznego dworzyszca, którego istnienie, ze względu na obronny charakter i usytuowanie, badacze wiążą z nazwą gródek, podobnie jak czynią to z gródkiem wójta Alberta w Krakowie z początków XIV wieku.

W miarę rozwoju osady powstał WZDŁUŻ KROŚNICZY (OBECNA ULICA JAGIELLOŃSKA) kolejny zespół budynków. Oś tego stanowiło odgałęzienie tejże rzeczki, potok zwany Młynówką, który zapewne napędzał później koła młyńskie. I dopiero około połowy XIV wieku Krościenko zaczyna nabierać „miejskiego” charakteru. A więc tuż nad samym Dunajcem, na skraju plateau opadającego stromo ku rzece powstaje zespół kościoła parafialnego z cementarzem i plebanią, zamykający od strony wschodniej czworoboczny rynek, pośrodku którego usytuowano ratusz. Z naroży rynku

Stolarz i rzeźbiarz



Zdjęcie — HENRYK ZACHWIEJA

MICHAŁ RZEPIEL, ze Szczawnicy pochodzi z Obidzy. Tam się urodził, tam też spędził swe młode lata. Następnie pracował w szczawnickich lasach, a mieszkał w tym czasie w Koszarkach pod Przehybą.

Z zawodu jest więc robotnikiem leśnym, a z zamiłowania — rzeźbiarzem. Gdy pogarszający się stan zdrowia zmusił go do przerwania pracy w lesie, Michał Rzepiel niespodziewanie odkrył w sobie talent majsterkowicza. Otworzył mini-warsztat stolarski. Obok stolarki budowlanej potrafi wykonać ozdobne, w stylu regionalnym — drzwi, bramy do domów mieszkalnych i garaży, szafki biblioteczne, szafki i półeczki kuchenne, skrzynie góralskie itp.

Jego dzieła — bo tak można śmiało nazwać te wyroby — powędrowały do Krakowa i Warszawy. A w wolnych od stolarki chwilach Michał Rzepiel muzykuje w kapeli góralskiej. Jest też członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Pienińskiej.

Rzepiel tworzy rzeczy piękne. Swoją dom, który był już przeznaczony do rozbiórki, wyremontował i ozdobił rzezbami — tak że dziś zwraca uwagę wszystkich przechodniów.

JÓZEF WITKOWSKI

Antoni Krzak z Maniów

Jednym z przedstawicieli starszego pokolenia twórców jest **ANTONI KRZAK** z Maniów. Skromny, liczący dziś 74 lata artysta zaczął jako stolarz u boku swego ojca. Wcześniej też, jako kilkuletni chłopak, odkrył w sobie „pociąg” do szczyryka, którym wystrugiwał laseczynowe laseczki dla kolegów pastuszków, potem lepił gliniane figurki.

Oto jak wspomina swą młodość: „Kiedy obumarł mnie ojciec, miałem 10 lat. Ponieważ byłem jedynym „mężczyzną” w rodzinie, na mnie spadł obowiązek prowadzenia gospodarstwa. Nie było ono wielkie: zaledwie te kilka kawałków lichej ziemi, z której trudno żywić kilka osób, toteż musiałem szukać dodatkowego zajęcia. Najmowałem się do różnych prac u bogatych gazdów. O nauce nie było mowy. Na niewiele też zdał się talent. Kto wtedy na wsi interesował się rzeźbą, kiedy istniało tyle innych, ważniejszych problemów, gdy „bieda galicyjska” szczyrzyła zęby z każdego kąta?”

Z dużą życzliwością wspomina pan Krzak miejscowego Żyda, który pierwszy ocenił jego pasję i pomagał w sprzedaży góralskich laseczek, a także zlecał malowanie sztyldzików do przyozdobienia karczemnych ganków.

Po latach chłodnych i głodnych uzdolnionemu samoukowi zaświeciło wreszcie słońce. Powoli, lecz

systematycznie jego rzeźby zaczęły zdobywać uznanie.

Całą swą twórczość opiera Antoni Krzak na motywach ludowych. Jego „świętki” i „góroli” cechuje głęboki realizm połączony ze starannym wykonaniem każdego dziełka. Ale ta właśnie forma — pozbawiona ekstrawagancji — nie zawsze trafia do przekonania popularyzatorów sztuki nowoczesnej, abstrakcyjnej.

Z żalem wspomina finał starań o przyjęcie w poczet członków Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych: bez wyraźnego powodu odrzucono jego podanie, i to w niezbyt grzeczny sposób.

Prace pana Krzaka brały udział w kilku wystawach w latach 1977 i 1979, a dwie z nich, zatytułowane „Lenin w Polsce” i „Braterstwo Broni” — powędrowały do ZSRR.

Przed kilkoma laty wylansował pan Krzak płaskorzeźbę. Ryte w lipowej desce miniaturowe starożytnych zamków i obiektów zabytkowych idą „jak woda”. A nabyć je coraz trudniej, bowiem posuniętemu w latach artyście siły odmawiają posłuszeństwa.

**ANDRZEJ NIEMIEC
MANIOWY**

...Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na XIV zwyczajną sesję Rady. ● Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na posiedzenie plenarne. ● Kierownictwo Komendy Wojewódzkiej MO na spotkanie z przedstawi-

Zaprosili nas

cielami środowisk i organizacji społecznych działających w województwie. ● Prokuratura Wojewódzka

na naradę prokuratorów z terenu województwa na temat: „Ocena pracy prokuratur w roku 1982 i zadania na rok 1983”. ● Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Zarząd Oddziału w Krynicy na spotkanie działaczy.

wyprowadzono we wszystkich kierunkach po jednej ulicy formując w ten sposób bloki zabudowy miejskiej, w obrębie których wytyczono dość wąskie, ale niezwykle głębokie działki budowlane. W ten sposób powstało miasteczko, którego rozplanowanie stanowi układ turbinowy, typowy dla niektórych miast kaziemierzowskich z połowy XIV wieku lokowanych w południowej Małopolsce, takich chociażby jak Lancorona, Proszowice czy Skawina.

„Dnia 25 kwietnia 1840 roku nawiedziło trzęsienie ziemi w pół do 11 w nocy Krościenko, a oprócz tego Maniowy, Szczawnicę, Zabrzeż. Trzęsienie dało się odczuć w trzech po sobie następujących uderzeniach, było z szumem połączone, dwie sekundy trwało, ale tak było silne, że pobudziło ludzi, popłoszyło ptaki, a nawet młode wróble z gniazd powyrzucano”. Tyle tylko odnotował miejscowy kronikarz na temat tego wydarzenia. Nie wiemy, czy trzęsienie to wywołało jakieś szkody w zabudowie miasteczka. Jeśli nie, to szczególnie, bo szkód w jego dziejach i tak nie brakowało. Nawiedzali je przecież różnego autoramentu najeźdźcy, niszczyli pożary i powódzie. Daty tych kataklizmów wyznaczają kolejne przywileje królewskie potwierdzające wcześniejsze nadania i zepiski kronikarskie, oraz supliki niesione na dwór krakowski. Wiemy na przykład, że w roku 1433 Krościenko spustoszyli husyci, że przed 1485 rokiem miasto strawił pożar, podczas którego zgorzały wszystkie przywileje wraz z aktem lokacyjnym.

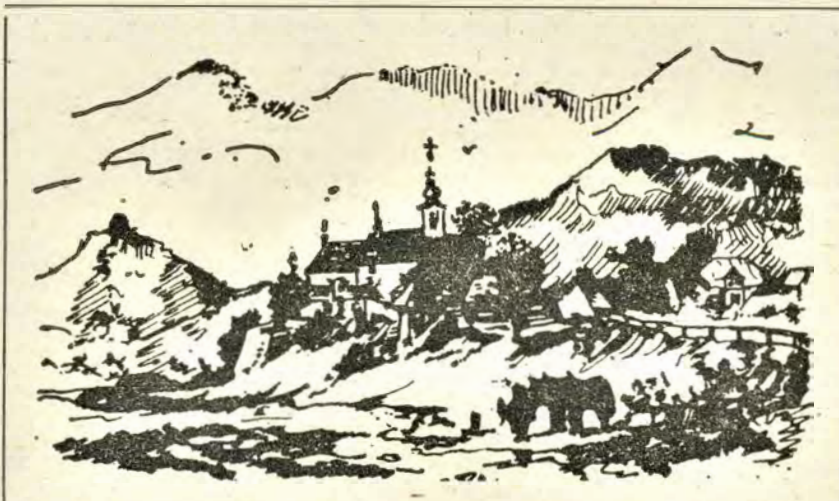
Pomimo tych nieszczęść miasteczko nie upadło, a wręcz przeciwnie rozwijało się zupełnie nieźle dzięki zapobiegliwości jego mieszkańców i opiece królewskiej. Stać je było na budowę drewnianego ratusza i mu-

masz i sami ze zbożem swego urodzaju do Spisza albo Lubowli jeździć musza”. W tym samym bowiem czasie w Krościenku żyło i pracowało 34 rolników i 22 rzemieślników, były cztery garnce gorzałczane,

ło mieszkańców i domów, ale dostatku w nim już dawniejszego nie było.

Aż przyszedł rok 1932, w którym to Krościenko z własnej i nieprzymuszonej woli jego mieszkańców utraciło prawa miejskie. Dawna jego chwała zamarła w niszczących zabytkach przeszłości: starym murywanym kościółku parafialnym ozdobionym polichromiami z XIV i XVI wieku, w którym gdzieś z boku przycupnęła kamienna chrzcielnica gotycka z orłem białym na czerwonym tle i herbami fundatorów, kilku drewnianych domkach mieszczan krościenkich zachowanych w jednej z pierzei rynku, osiemnastowiecznym drewnianym dworku plebańskim i zabudowaniach niegdysiejszego folwarku plebańskiego, kaplicy św. Rocha i jeszcze paru innych. A także w legendach o św. Kindze, o skarbach ukrytych po pienińskich jarach i o karczmie, która się pogryzła w topieli. Nie ma już w sobie dawnego dostojęstwa rynek zamieniony w wielki parking dla autokarów i samochodów osobowych ani dawna *via regia*, którą dzisiaj już jako ulicę Jagiellońską, coraz to oszpecają nowe, niewydarzone twory współczesnych budowniczych.

Ale oto teraz miasteczko nasze usypiające przez lata pod opieką swego herbu mającego postać białego baranka powiewającego chorągiewką zaczyna ożywać — nie jako miasto jeszcze, ale już jako siedziba władz i centrum reaktywnej gminy. „Wreszcie...” — oddychają z ulgą jego mieszkańcy. „Wszystkiego najlepszego na nowej drodze!...” — wołają ku nim przyjaciele.



Krościenko wg J. Talkowskiego z 1887 r.

Rys. AUTOR

rowanego kościoła, który w roku 1546 rozbudowano przydając mu wieżę, a w roku 1589 przyozdobiono barwnymi malowidłami, dla wykonania których przywołano Jakuba Korabę z Nowego Targu. I niech nas nie zwodzą biadolenia tamtejszych mieszczan, którzy w roku 1630 żalili się, że „targowego tych czasów nie dostawało, dlatego, że miasteczko między wielkimi górami leży i daleko giećcinca, za czym kupca nie

młyn oraz tartak nad Krośnicą. Konjunktura gospodarcza trwała nawet w okresie, gdy miasteczko przeszło w ręce starostów czorszyńskich, a następnie w prywatne. Dopiero w połowie XVII wieku, na skutek ponawiających się niepokoju społecznych, rozprężenia panującego w Rzeczypospolitej i najazdu Szwedów — Krościenko, jak i setki innych miasteczek w Polsce, zaczęło chylić się ku upadkowi. Wprawdzie przybywa-

Apel artystki

Proszę, pomóżcie mi przekonać twórców nieprofesjonalnych naszego regionu, aby przyłączyli się do akcji, którą chcę zapoczątkować.

Jestem głęboko wstrząśnięta tym, co zobaczyłam na oddziale chirurgii ogólnej szpitala nowosądeckiego. Załamali mnie ogrom nieszczęść, bólu i cierpienia ludzkiego. Rak, amputacja, rak... Bezgłośna praca aparatów o wymyślnej konstrukcji, utrzymujących przy życiu tych nieszczęśliwych, ludzie chwytający się każdej szansy nadziei... Atmosfera przynębiająca. A puste ściany szpitalnych sal nie dają wytchnienia, nie pozwalają oderwać wyobraźni od rozgrywających się tu tragedii. Każdy, kto przeżywał chorobę lub śmierć kogoś bliskiego lub sam wymknął się spod czarnych skrzydeł śmierci — na pewno mnie rozumie.

Rozmawiałam z dr Z. Żytkowiczem. Mimo lat pracy nie uodpornił się na cierpienie, nie nabral rutyny zawodowej. Przeżywa na równi z pacjentem i jego rodziną śmierć czy cierpienie. Wiele tu zrozumiałam i nabrałam szacunku dla służby zdrowia.

Dr Żytkowicz marzy, aby wprowadzić jakieś pogodne, wesołe akcenty do sal, w których leżą chorzy, a cóż może być lepsze niż ładny, pogodny obraz czy płaskorzeźba?

Sądzę, że gdyby każdy twórca ofiarował choć jedną swoją pracę — efekty byłyby wspaniałe. A nagroda za to będzie uśmiech cierpiącego, przykutego do łóżka człowieka.

Wierzę, że moja propozycja znajdzie oddźwięk w szerokim gronie naszych wspaniałych twórców nieprofesjonalnych, których dorobek artystyczny jest ogólnie znany.

Na początek deklaruję dostarczenie 10 sztuk własnych prac.

(nazwisko i adres znane redakcji)

LISTY

„Betlejem polskie” w Jordanowie

W naszym Jordanowie odbywało się wiele imprez rozrywkowych i kulturalnych, ale żadna nie dorównuje tej, którą ostatnio przygotowała tutejsza młodzież. Było to „Betlejem Polskie” Lucjana Rydla. Cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. Sala Domu Strażaka w Jordanowie posiada 300 miejsc siedzących — a na jedno tylko przedstawienie o godz. 14.30, w niedzielę 23 stycznia przybyło około 1200 osób!

Chcieliśmy zwrócić uwagę na znakomite — naszym zdaniem — przygotowanie całej inscenizacji, na wspaniałe kostiumy oraz doskonałą grę aktorów. Na szczególne wyróżnienie zasługują grający rolę pasterzy Piotr Skwarek oraz Józef Sondulski, odtwórcą roli Heroda Marian Hyciek i Zyda — p. Grzybacz. Wielką pomoc w przygotowaniu stroju muzycznej spektaklu okazał Marek Karcz.

Naprawdę — warto to było zobaczyć!

MIESZKAŃCY JORDANOWA

Związek Walki Młodych powstał w Zakopanem wiosną 1945 roku. Koła ZWM powstawały głównie w środowisku młodzieży robotniczej i szkolnej, a ich aktywność skupiała się głównie na prowadzeniu pracy agitacyjnej, propagandowej, oświatowo-kulturalnej i sportowo-turystycznej.

Zasadniczą rolę w pracy ZWM w Zakopanem odegrały: Centralna Szkoła Aktywu i Centralna Szkoła Spółdzielcza. Do czołowych działaczy tych szkół należeli: Stanisław Kuziński, Józef Mazurkiewicz, Kazimierz Gruszczakowski, Tadeusz Rudolf, Jan Górnicki, Kazimierz Bączkowski Eugeniusz Zrost.

Ruch młodzieżowy na Podhalu

Słuchacze tych szkół wyjeżdżali wraz z działaczami PPR do wiosek byłego powiatu nowotarskiego, by wyjaśnić przemiany ustrojowe państwa polskiego. Szczególną aktywnością wykazali się zetwemowcy w okresie prowadzenia agitacji przed referendum ludowym w roku 1946 i wyborami do Sejmu w roku 1947. Pamiętajmy, że toczyła się wówczas ostra walka polityczna. Działacze ZWM jeździli więc w teren ubezpieczani przez żołnierzy KBW i funkcjonariuszy UB. Nie obeszło się bez ofiar — np. 14 października 1946 roku z rąk reakcyjnej bandy zginęli na Gubałówce słuchacze CSA: Andrzej Hajduk, Władysław Mrozow i Antoni Płaszewski. W 30. rocznicę powstania PZPR odsłonięty tam został obelisk, którym opiekuje się młodzież zrzeszona w ZSMP.

Istotnym kierunkiem pracy ZWM była też działalność kulturalno-oświatowa i turystyczno-sportowa; warto wspomnieć choćby o zorganizowaniu przez ZWM w roku 1947 w Zakopanem Młodzieżowych Mistrzostw Polski w narciarstwie.

Po wyborach do Sejmu w roku 1947 w ruchu młodzieżowym nasiliły się tendencje zjednoczeniowe. Zimą 1947 roku odbył się w Zakopanem z inicjatywy ZWM zimowy zlot młodzieżowy, a w rok później, w lutym 1948 r., w Nowym Targu związał się Komitet Jedności Organizacji Młodzieżowych.

STANISŁAW KAŁAMACKI

RYSZARD LIS

HELENA MARUSARZÓWNA

Patrzę na siwego starszego pana, który ostatni — prócz oczywiście Jej morderców — widział HELENĘ MARUSARZÓWNE, żyjącą. Było to nocą 12 września 1941 roku, na kilka godzin przed jej męczeńską śmiercią w lasku w Pogórskiej Woli, tuż za rogatkami Tarnowa...

Tym człowiekiem jest Leon Wapiennik — pseudonim „Agrest” — podporucznik Armii Krajowej, dowódca wywiadowczej placówki na terenie hitlerowskiego więzienia etapowego w Tarnowie.

Helene pamiętam doskonale — wspomina Leon Wapiennik. Była piękną, wspaniałą dziewczyną. Nawet tutaj w więzieniu wyróżniała się pełnym godności zachowaniem i spokojem. Przebywała w celi śmierci z pięcioma innymi kobietami przez kilka miesięcy. Została przywieziona do tarnowskiego więzienia transportem z Nowego Sącza już z wyrokiem śmierci. Czekala jednak na ulaskawienie. Często siadywała w oknie i wykorzystywała krótkie chwile, aby ogrzać się w słonecznych promieniach. Jej cela mieściła się na parterze. Można było podejść od strony dziedzińca, porozmawiać lub coś podać. Robiłem to od czasu do czasu.

Na kilka dni przed 12 września nadeszła wiadomość, że wyrok został zatwierdzony. „Gubernator” Frank nie skorzystał z prawa łaski. Otrzymałem z Inspektoratu AK rozkaz, aby dostarczyć Helenie luminal. Potrzebny środek otrzymałem od doktora Bochenka i zaniostem do celi. Helena była smutna, ale trzymała się dzielnie.

11 września, gdzieś około godziny 16, podjechało pod więzienie ciężarowym samochodem kilku gestapowców. Zabrali sześciu więźniów z oddziału karnego wraz ze strażnikiem, volksdeutschem, dali im łopaty i odjechali.

Wrócili przed apelem. Akurat zaczynałem nocny dyżur. Dowiedziałem się więc, że kopali dół w lasku w Pogórskiej Woli. Wiedziałem już, że tej nocy nastąpi egzekucja...

W końcu usłyszałem nadjeżdżający samochód. Wkrótce zrobił się ruch. Zandarmi, w hełmach i z bronią, wpadli na mój oddział. Byli wśród nich znani już z okrucieństwa Nowak i Ilkiew, którzy kazali nam — strażnikom iść na I piętro. Zandarmi zrobili szpaler do celi, w której siedziała Helena. Teraz wiedziałem już, o kogo chodzi. Musiałem być jednak pewny, aby przekazać prawdziwy meldunek. Stałem na schodach i patrzyłem w dół. Kobiety wychodziły z celi powoli. Na końcu wyszła Helena. Ale nie szła o własnych siłach. Prowadzili ją pod ręce Nowak i Ilkiew. Wyglądała na oszolomioną. Widocznie zdążyła zażyć dostarczony luminal...

W kilka godzin po skończonej służbie udałem się do Pogórskiej Woli. Natrafiłem tam na świeżo zasypywany dół. Zaznaczyłem to miejsce. Po skończonej wojnie przybiłem na drzewie tabliczkę z nazwiskami sześciu kobiet, a wśród nich Heleny.

Dopiero w roku 1958 Zarząd Oddziału ZBoWiD w Tarnowie powołał specjalny Obywatelski Komitet Grobownictwa i Budownictwa Pomników, który zajął się ekshumacją pomordowanych ze wszystkich punktów zbiorowych rozstrzeliwań, znajdujących się w okolicach Tarnowa.

24 listopada 1958 roku rozpoczęto prace ekshumacyjne. Wraz ze specjalną komisją ekshumacyjną uczestniczyli w nich brat Heleny — Stanisław Marusarz, jej dobry znajomy Józef Podstolski, a także Rudolf Ziętkiewicz z Krakowa, którego żona zginęła razem z Marusarzówną.

Przystąpiono do rozkopywania mogiły — wspomina kierujący ekshumacją prof. KAROL HALSKI. Zakopiańscy goście twierdzą, że rozpoznanie Heleny będzie możliwe po piż-

mie, którą miała na sobie w momencie rozstrzelania. Ktoś z obecnych wyraża wątpliwość, czy jakkolwiek szata mogła się zachować, leżąc przez siedemnaście lat w piaszczystym gruncie. Wówczas Stanisław Marusarz oświadcza, że jedyną możliwością rozpoznania siostry będzie charakterystyczne, bo klinowoskośnie ustawione przednie uzębienie dolnej szczęki.

Wykop zrobiony. Ekshumator Karol Lachowicz przystępuje do pracy. Po chwili wydobywa z ziemi pierwszą czaszkę...

Ekshumacja trwa. Grabarz unosi nad wykop czwartą z rzędu czaszkę. Jest cała, nie naruszona pociskiem. Bieleją w niej zdrowe zęby, w dolnej szczęce osadzone jakoś klinowato...

„Hela” — szepnął Stanisław Marusarz. Rozłożył prześcieradło, pieczętowane układa czaszkę siostry, a potem inne kości, które być może do niej należały...

Stoimy przez chwilę zadumani, wpatrzeni w to — co pozostało po wspaniałej sportsmence, dzielnym człowieku, patriotcie, bohaterskim żołnierzu podziemnego frontu...

Pogrzeb Heleny Marusarzówny odbył się w Zakopanem 27 listopada. Spoczęła na zawsze w specjalnie przygotowanym grobowcu na Pękowym Brzysku.

Drugi pogrzeb (w asyście blisko 12 tysięcy mieszkańców Tarnowa, Pogórskiej Woli i okolicznych wsi) wszystkich ekshumowanych ofiar hitlerowskiego ludobójstwa w lasku Pogórskiej Woli odbył się 30 listopada. Szczątki rozstrzelanych, złożone w kilku trumnach, pochowano w piwnicy zbudowanego społecznym wysiłkiem Pomnika-Mauzoleum. Pogrzeb stał się wielką antywojenną manifestacją społeczeństwa Ziemi Tarnowskiej.

Odsłonięcie Pomnika-Mauzoleum w Pogórskiej Woli nastąpiło 18 stycznia 1959 roku, w 14 rocznicę wyzwolenia Tarnowa i Ziemi Tarnowskiej spod okupacji hitlerowskiej.

Umieszczono na nim następujący napis: „Pamięci rozstrzelanych przez hitlerowców w latach 1939—1945. Czynnem dowiedli, że Polska nie zginęła”. Na stronie zachodniej pomnika znalazły się nazwiska kobiet, rozstrzelanych w dniu 12 września 1941 roku. Razem z Heleną zginęły tutaj: Maria Ziętkiewicz, Maria Jandura, Józefa Pajak, Maria Sermak z Krakowa oraz Eugenia Kwaśniak z Sosnowca.

Według relacji mieszkańców Niemcy rozstrzelali tu co najmniej 200 osób. Ich nazwisk nie udało się ustalić.

ANDRZEJ JAZGOWSKI

TETMAJEROWSKA PWIŻKA JANOSIKA

Pierwsze w Polsce wiadomości o Janosiku pochodzą z początku XIX wieku, jednak na szeroką skalę zaczęto motyw zbójniczy wykorzystywać w twórczości artystycznej dopiero na przełomie XIX i XX wieku, kiedy „odkryto” Zakopane z jego folklorem, a także pod wpływem literatury ludowej — rodzimej i słowackiej — w której postać Janosika wykorzystano już z wielkim powodzeniem.

Najdoskonalej potrafili wkażi zbójnicze użytkować Jan Kasprowicz i Kazimierz Przerwa Tetmajer; autor „Na Skalnym Podhalu” do znanych motywów wprowadził ciekawe innowacje.

Znamienne, że w pierwszych utworach o tematyce zbójniczej Tetmajer nie wychodził poza wątki znane z pieśni i podań ludowych. Dopiero później stworzył oryginalną, podhalańską wersję Janosika. Mam tu oczywiście na myśli „Legendę Tatr”, składającą się z dwóch części: „Maryna z Hrubego” i „Janosik Nęzca Litmanowski”.

Tetmajer stosunkowo wczesnie zaczął szukać inspiracji twórczych w tradycyjnej literaturze — już w pierwszej „Serii Poezji” spotykamy utwór o tematyce zbójniczej pt. „Pieśń o Jaśku zbójniku na tle pieśni ludowych na Podhalu”.

Do swego pierwszego utworu o treściach zbójniczych Tetmajer zaczerpnął nie tylko popularny wątek, lecz także kilka góralskich epigramatów. Treścią utworu są dzieje nieudanej wyprawy zbójniczej młodego Podhalanina, syna wdowy — „Józki Maryny” — na Węgry, w wyniku której to

wyprawy spragniony bogactw i Janosikowej sławy góral zostaje uwięziony, a następnie uśmiercony na Orawie. W utworze dominują żale matki i narzeczonej zbójnika, usiłujących najpierw odwieść młodzieńca od zbójniczego procederu, a później oplakujących jego niedolę i śmierć.

W tym samym debiutanckim tomie „Poezji”, w którym zawarta została „Pieśń o Jaśku zbójniku...”, Tetmajer opublikował jeszcze jedną — zlirowaną — opowieść o Janosiku. Ten utwór poeta jednak z czasem gruntownie przerobił i ogłosił pod nowym tytułem: „Legenda o Janosikowej śmierci”.

Do najbardziej znanych i uznanych utworów Tetmajera o tematyce zbójniczej należą „Legenda Tatr” oraz „Jak Janosik tańczył z cesarową”. Ten ostatni wyróżnia się niezwykłym temperamentem, swobodą i buńczucznością, jaka zaiste cechować mogła tylko hardzego hetmana. Połączył w nim poeta różne elementy ludowej legendy. Janosik — to szlachetny zbójnik — bohater, który nie kierował się chęcią nagromadzenia bogactw, ale walczył z przemocą i krzywdą wyrządzoną chłopu przez pana.

„Jam odbierał moźnym i ubogim dawał z moźnych uzbierany łup; jam w jedwabiu płatał ręce drogim i wieśniaczkom go rzucał na ślub, com go kupcom na gościńcu wziął, a w królewskie ornaty jam dał!...”

Janosik był tu więc zbójnikiem, który stał na straży prawa i sprawiedliwości społecznej, walczył z wszelką krzywdą i przemocą moźnych, krótko mówiąc: był symbolem góralskiej „ślebody”.

Tetmajera jednak zdaje się bardziej fascynowała fantazja Janosika niż jego poglądy społeczne.

Jest to zresztą znamieną cechą niemal wszystkich utworów autora „Legendy Tatr” o tematyce góralskiej. Na przykład w cyklu „Na skalnym Podhalu” Tetmajer przedstawia górali jako ludzi silnych, dzielnych, dumnych, o dużym poczuciu humoru, a z drugiej strony naiwnych, drapieżnych, mściwych. Mało tu natomiast jest mowy o stosunkach społecznych, o biedzie i okrutnej nędzy, którą tak wiernie odzwierciedlił w swoich utworach inny Podhalanin, Władysław Orkan.

Janosik Tetmajera „...kazał podać pióro, skrobął nożem, zaczęlił miksturą Najjaśniejsza cesarzowa pani — tak do Widnia pisał nieobdalno — tańcząc tu dziś twoi poddani i my tutaj zaśli drogą halną, do twojego niemieckiego kraju (...) a zatańczyć mamy też ochotę. Proszę, pani, zaudziej przydziewek, kolce w uszy i trzewiki złote, w złotych butkach przyjdź do południa bo inaczej ja pójde do Widnia.”

Dworem wiedeńskim targnął strach, gniew i zarazem zdziwienie, że zbójnik odważył się cesarzową zaprosić do tańca. Strach zwyciężył cesarski honor i zrozumiałość. Janosik spotyka się z cesarzową w karczmie. I oto:

„Cesarzowa poszła w tan, chwiał się jej perłowy wian.(...) A Janosik na kształt króla, z cesarzową sobie hula.”

Był więc Janosik i tancerzem nad tancerzami. Wszyscy mu ustępowali.

Tak więc Tetmajer w Janosiku połączył zbójniczo z poczuciem godności ludzkiej, patriotyzm z nienawiścią do wrogów ludu polskiego, hojność (grającym Cyganom rzucał dukaty) z nadzwyczajną sprawnością i siłą fizyczną.

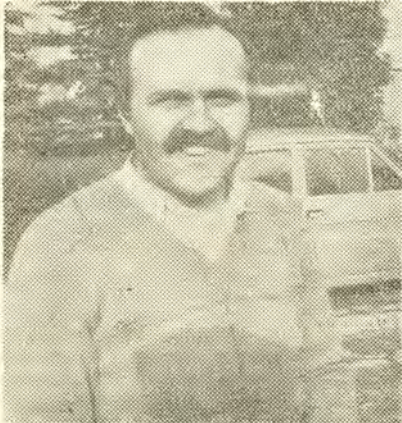
W zakończeniu wiersza mamy wyraźną tęsknotę bohatera:

„Hej! Powiedzcie wy wichrową mową stare Tatrzy, wy grodzie do kraju, hej, powiedzcie, jacy byli ptacy, jakie orły i jacy junacy!”

Treść utworu „Jak Janosik tańczył z cesarzową” na ogół zgodna jest z legendą. Inaczej rzecz ma się

Plebiscyt kibiców

Nasi laureaci



Pierwszą nagrodę — wczasy narciarskie w Wysokich Tatrach na Słowacji — wśród uczestników naszego Plebiscytu na 10 najpopularniejszych sportowców województwa nowosądeckiego wylosował p. **STEFAN RUSINIAK** z Nowego Sącza, funkcjonariusz KW MO. Ma 32 lata, żona Grażyna pracuje w banku PKO, syn Mariusz uczęszcza do IV klasy SP nr 19.

— Jesteśmy stałymi czytelnikami waszego tygodnika. Pewnego wieczoru syn namówił mnie do wypełnienia plebiscytowego kuponu. Nie spodziewałem się, że cokolwiek możemy wylosować. Kibicujemy piłkarzom i narciarzom. Ostatnio prawie całą pensję musiałem poświęcić na narty dla Mariusza.

Jeszcze nie zdecydowaliśmy, kto pojedzie na wczasy, żona czy ja. W każdym razie obiecujemy „DUNAJCOWI” przesłać korespondencję z Wysokich Tatr.



Mieszkanca Nowego Sącza, **ELŻBIETA MAJKA** prawidłowo wytypowała pierwszych czterech zawodników.

— Skąd taka znajomość sportu? — To zasługa mamy, która jest wytrwałym kibicem. Ogląda niemal wszystkie transmisje sportowe w telewizji. Siostry żartują ze mnie, że zamierzam założyć drużynę piłkarską (przypominamy, że pani Majka wylosowała w naszym plebiscycie... piłkę „futbolówkę”). A czemu nie? Na pewno zaś obiecałam sobie poświęcać więcej czasu na czynny wypoczynek. Papierosy, z którymi koniecznie chcę skończyć, oraz siedzący tryb życia — nikomu nie wychodzą na zdrowie. DUNAJEC czytam dorywczo, najbardziej podobają mi się artykuły stające w obronie pokrzywdzonych ludzi.

Elżbieta Majka ma 28 lat, pracuje w Zarządzie Okręgowym Polskiego Związku Wędkarskiego. Kupon plebiscytowy wypełniały również jej mama i siostra, Barbara. Szczęśliwa ręka olimpijczyka Jerzego Jeża dopisała jednak tylko p. Elżbiecie.

J.L.

Sojusznicy potrzebni od zaraz

— Panie dyrektorze, w trakcie Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej w czerwcu 1981 roku powiedział Pan między innymi: „Za mało środków i czasu przeznaczają się na cele kultury fizycznej, sportu i turystyki. Obniża się sprawność fizyczna i zawodowa młodzieży, pogarsza jej stan zdrowia. Wszystko to odbija się również na sytuacji w sporcie wyczynowym. W dodatku ograniczenie środków dla robotniczych i ludowych klubów sportowych powoduje, że znaczna ich część będzie musiała w najbliższym czasie zawiesić swoją działalność”. Czy dziś podpisuje się Pan pod tymi stwierdzeniami?

— Jak najbardziej. Słowa te nie straciły na aktualności. Regres w sporcie i kulturze fizycznej trwa. Trudno mówić o optymizmie, gdy ceny sprzętu sportowego wzrosły dziesięciokrotnie, a budżet naszej wojewódzkiej administracji na te cele o 70 procent. W krytycznej sytuacji znajduje się nadal sport wyczynowy. Jego uprawianie nie uzyskuje szerszej akceptacji społecznej, a szczególnie zakładów pracy. Wychyn wymaga stosunkowo wysokich nakładów — a środki, jakimi dysponujemy, są preraźliwie niskie. Z olbrzymimi trudnościami borykają się kluby finansowane do niedawna przez związki zawodowe, większość z nich ledwo wegetuje np. krynickie KTH czy zakopiańskie SNPTT.

— Jak temu zaradzić?

— Bez pomocy środowisk, w których te kluby egzystują, nie ruszymy do przodu. Radykalnie musi zmienić się stosunek do sportu wyczynowego. Wysoki poziom wyczynu wpływa na zwiększenie masowości. Sukcesy narciarzy czy lekkoatletów są jak magnes: przyciągają młodzież, a przecież o to chodzi. W największych tarapatach są LZS-y. Moim zdaniem, sport na wsi powinien otrzymywać znaczne wsparcie od tych jednostek gospodarczych, które działają w środowisku wiejskim i które tam osiągają spore dochody, a więc od GS-ów i SKR-ów. W latach czterdziestych obowiązywał mądry przepis: jeden procent dochodów od wiejskiego handlu i gastronomii przeznaczano na sport!

— Jaka więc rola przypada administracji?

— Reforma gospodarcza uniemożliwia ingerencję w sprawy ekonomiczne samodzielnych jednostek gospodarczych. Musimy poprzez organizacje partyjne i młodzieżowe mobilizować szefów tych placówek, aby oprócz celów gospodarczych realizowali cele społeczne. Musimy stanowczo sprzeciwić się prymatowi ekonomiki nad celami spo-



lęcznymi, wszak jest to zaprzeczeniem istoty naszego ustroju. Wielu ludzi upraszcza rozumienie podstawowych funkcji sportu, sprowadza je do uzyskiwania rekordów i odfajkowania kolejnych imprez. A przecież sport i kultura fizyczna to przede wszystkim kształtowanie charakteru i siły woli, przygotowanie do pracy poprzez wypoczynek i zdrowie psychiczne, kształtowanie nawyków higienicznych. Wzórów nie szukajmy daleko, wystarczy przyrzeć się systemowi wychowania fizycznego w NRD.

— Czy są jakieś podstawy do optymizmu?

— Owszem, Nowosądeckie nie jest przecież sportowym Kopcuskiem w

skali kraju. Nasze województwo uplasowało się na 5 miejscu we współzawodnictwie sportowym polskiej młodzieży, wyprzedzili nas tylko potentaci: Warszawa, Katowice, Gdańsk i Bydgoszcz. Nie przeredzili się u nas szeregi działaczy sportowych...

— Na co najczęściej narzeka dyrektor sportowego resortu?

— Na pustą kieszeń. Badania nad sprawnością fizyczną młodzieży wykazują bezwzględną konieczność zwiększenia ilości ćwiczeń ruchowych. Tymczasem brakuje sal gimnastycznych. Skąd na to wziąć środki? Roczny budżet wydziału, którym kieruję, wynosi 88 mln złotych, a więc 0,8 procenta budżetu wojewódzkiego. Znaczną część tej sumy pochłaniają płace i małe remonty. Z różnych stron słyszymy: są pilniejsze inwestycje — mieszkania, szkoły, żłobki, hale produkcyjne. To prawda, ale nie zapominajmy, że za niedbania w rozwoju fizycznym młodzieży są nieodwracalne. Kryzys najbardziej dotyka dwóch sfer życia społecznego: kultury i sportu. Bezpośrednio tego nie odczuwamy. Bez książek, filmów, wycieczek w góry i kopania piłki można w zasadzie żyć. Można ukończyć szkołę nie chodząc na lekcje wuefu. Na dłuższą jednak metę straty z powodu spychania spraw kultury fizycznej na plan dalszy są niepowetowane.

— Czyżby najgorsze było jeszcze przed nami?

— Trudno będzie utrzymać aktualny stan posiadania, jeśli natychmiast nie uaktywnią się nasi sojusznicy: zakłady pracy.

— Chodzi Panu o zwiększenie robotniczych składek na sport?

— Nie. Chodzi o decyzje, które nie naruszają w żadnym stopniu płac pracowników, a zmniejszą jedynie zysk samego przedsiębiorstwa. Powiem więcej: stać nas i na wysoki wyczyn, i na masową rekreację. Jest tylko jeden warunek: przestańmy ciągle wierzyć we własną bezradność.

— Dziękuję za rozmowę.

Z dyrektorem Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW, delegatem na Wojewódzką Konferencję Partyjną — dr RYSZARDEM ALEKSANDREM rozmawiał JERZY LEŚNIAK.

KRÓTKO

się. U nas grają w I drużynie nawet juniorzy. Przyszłość należy więc do nas.

• Tor saneczkowy w Krynicy już czynny! Duża w tym zasługa gospodarza obiektu, Jana Słoty oraz niezmordowanego prezesa OZSS w Krynicy, Antoniego Pryka.



• Józef Luszczyk ma już na swoim koncie 25 tytułów mistrza Polski: 18 w konkurencjach indywidualnych, 7 w sztafecie zakopiańskiego Startu.

• Zmiana warty w tyżwiarskim sprincie: 31-letni Jan Józwiak z SNPTT musiał uznać wyższość młodszego o 10 lat Dariusza Jezierskiego, który wyprzedził go w Mistrzostwach Polski w Zakopanem. Pan Jan zapowiada jednak, że tak szybko nie złożył broni i w najbliż-

szym czasie zrewanżuje się z nawiązką.

• 160 zawodników — inwalidów z 11 państw uczestniczyło w próbie przedolimpijskiej w Innsbrucku. Ekipa polska liczyła 7 osób. Jak spisali się reprezentanci naszego województwa? Danuta Koźlak z Rabki wygrała bieg narciarski na 5 i 10 km, a Marian Damian z Nowego Sącza był 6 i 11 w biegach mężczyzn.

• Ognisko TKKF „Karate” w N. Sączu zorganizowało turniej brydża sportowego z okazji 38 rocznicy wyzwolenia Nowego Sącza. Zwyciężyła para Jan Stokłosa i Krzysztof Korosadowicz, przed Ludwikiem Baranem i Marianem Fudelem oraz Maksymilianem Prorokiem i Stanisławem Waśko. Zarząd ogniska zaprasza ponadto do udziału w stałych zespołach ćwiczebnych (siatkówka kobiet, rekreacja ogólna mężczyzn). Zgłoszenia przyjmuje sekretarz ogniska, Janina Frączek (poniedziałki i piątki w godz. 12—19), w pozostałe dni (oprócz sobót) od 9 do 14.

• List z N. Targu od wiceprezesa SRKS „Gorce” Andrzeja Wolskiego: „Zamieszczony komentarz do tabeli rozgrywek siatekarek w lidze międzywojewódzkiej jest przedwczesny. Nie tylko AZS Kraków i Sandecja mają szansę na awans, ale również zawodniczki „Gorc”. Pierwsi pogratulujemy koleżankom z Sandecji awansu do II ligi, poczekajmy jednak do końca rozgrywek. Jednocześnie dziękujemy za wprowadzenie rubryki sportowej w DUNAJCU informującej o życiu sportowym w regionie”.

Najlepiej Panie Andrzeju, byście wraz z Sandecją wyprzedzili AZS Kraków. Będziemy mieć wówczas dwie drużyny w II lidze!

Władysław Małczak

Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW

O kulturze na wsi

Uroczystości weselne, festyny, dożynki, chrzciny, pogrzeby, odpusty, posiadły — to niektóre z form społecznego kontaktu. Uczestnicząc w nich wieś nie tylko zacieśniała więzi sąsiedzkie, przyjacielskie i towarzyskie, tworzyła także nowe wartości. Przez wspólne przeżywanie chwil radosnych i tragedii małych czy dużych — cementowała się wewnętrznie w swoistej wspólnocie opartej na zasadach rodzinnych. Z tymi, którzy łamali obyczaje i uznane zasady współżycia — wieś rozprawiała się szybko, rugując ich za opłatki.

Jeśli ponadto znalazł się nauczyciel lub inny człowiek, który z potrzeby serca prowadził chór lub zespół regionalny, a we wsi stał młyn, remiza, dom ludowy, była spółdzielnia i koło gospodyń — to o szybkości i sile tętna tego życia nie trzeba wiele mówić.

Wartości kultury ludowej zawsze stanowiły źródło siły. W okresach najcięższych pozwalały przeżyć biedę i upokorzenia, zachować ducha polskości i chłopską dumę.

Województwo nowosądeckie jest tym regionem, gdzie kultura ludowa była ciągle żywa. Żywa na przekór i pomimo. Okres powojenny, a ostatnie 15 lat szczególnie, spowodowały głębokie zmiany w świadomości mieszkańców wsi. Przede wszystkim zmieniła się struktura wiekowa ludności wskutek nieustannego odchodzenia młodych do miasta. Zazwyczaj wieś opuszczają jednostki najwartościowsze, w poszukiwaniu lepszego i łatwiejszego życia. Na wsi pozostają ci, którym nie udało się wczepić w miasto oraz ci, dla których poszanowanie tradycji rodzinnych i potrzeba ofiary jest najważniejszą potrzebą moralną.

Wieś utożsamia mi się ze stagnacją i utratą szans na życiowy awans. Następuje gwałtowne zubożenie intelektualne wsi. Jej aktywnymi mieszkańcami nie są ludzie młodzi — ich po prostu nie ma w żadnych formach samorządu wiejskiego. Ci, którzy pozostali, chętniej przyjmują wszystko to, co płynie z tzw. wielkiego świata. Stale zmniejsza się siła oddziaływania kultury ludowej, spychanej w głęboki cień przez kulturę miejską.

Przygnębiające jest dla mnie stwierdzenie, że kultura wsi, w swoim wymiarze całościowym, czyli

jako odrębny system wartości, jako styl życia, bycia, trwania i przetrwania — zanika. Funkcjonuje ona obecnie jako folklor, podsypany przez różnego rodzaju instytucje działające na rzecz wsi.

Trudno będzie wyszukać zbawienną receptę na wszystkie bolączki, ale sądzę, że najważniejszą sprawą jest pobudzenie potencjalnych działaczy, od których wychodzić mogą i powinny inicjatywy kulturalne i oświatowe.



Jestem przekonany, że nastał już czas powrotu na wieś Uniwersytetów Ludowych jako ośrodków myśli chłopskiej. Prawdą jest, że bardzo zmieniły się warunki społeczne, że są inne potrzeby i inna mentalność ludzi niż dawniej. Tym niemniej sprawdzone wzorce, które zostały wypracowane przez dawne Uniwersytety Ludowe, należy zachować i rozwijać.

Przy aktywnym udziale organizacji społeczno-zawodowych, ideowo-wychowawczych i politycznych oraz spółdzielczych winna nastąpić poprawa warunków lokalowych i technicznych w placówkach kulturalno-oświatowych, poprawa w przygotowaniu fachowym działaczy kultury. Istotną rolę w tym względzie powinien odegrać odradzający się po raz kolejny Związek Młodzieży Wiejskiej, który chce być konsekwentnym kontynuatorem przemian zapoczątkowanych szczególnie przez ZMW RP „Wici”.

KRONIKA

Styczeń

Karnawałowe spotkanie młodzieży z Mszany Górnej miało miejsce w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Program przewidywał wiele atrakcji, m. in. „Nasze mszańskie koledowanie” czyli występ miejscowego zespołu koledniczego, „Co wiesz o Mszanie i okolicy” — konkurs z okazji rocznicy wyzwolenia oraz występ chóru ze szkoły nr 1 w Mszanie Górnej.

Warto przy okazji przypomnieć, że Mszana powstała w pierwszej połowie XIV wieku.

*

Do Nowego Sącza zjechali się niegdyś i obecni działacze ZMW. Zarząd Wojewódzki ufundował symboliczne nagrody, nie one jednak — co podkreślali uczestnicy spotkania — były najważniejsze. Dyskusja, wspomnienia, propozycje i plany — oto co przez wiele godzin trzymało tych ludzi razem. Spotkanie zakończyło się chóralnym śpiewaniem piosenek ludowych. Siedzi słyszeli.

*

W Grybowie sejmikowały dziewczęta z Wiejskich Gospodarstw Domowych WOPR oraz Wojewódzkiej Rady Dziewcząt ZMW. Uczestniczyło 58 osób. Celem było nawiązanie współpracy i ustalenie jej form codziennych. Przedyskutowano także regulamin konkursu na najładniejszy ogródek kwiatowy. Sejmik otworzył dyrektor WOPR.

Agnieszka Janicka

My — w locie

delikatnie otwieramy ciężkie
drzwi liceum
wchodzimy cicho stąpając
wchodzimy na palcach
w labirynt świata
idziemy przez pustynię życia
szukając człowieczeństwa
odkrywamy nowe lądy problemów

bronimy Wallenroda
wciskamy się do atomu
bujamy na orbitach
z rozbawieniem zwiedzamy świat gienów
a potem bawimy się w berka
przemykając zrecznie
między pochylonymi znakami
technicznego pisma
na palcach przechodzimy obok sinusów
uciekamy koniunkcji
spacerujemy z powagą
po Piotrogradzie-Leningradzie
mijając cwałującego na koniu
Piotra Pierwszego
z zapartym tchem powtarzamy
London is very big city
po lekcjach stoimy w kolejkach
po swoje prawa

wieczorem zastanawiamy się
skąd wziął się absolutyzm
we Francji
uczestniczymy w trzydziestoletniej wojnie
błądzimy płącząc historyczne daty
siedemnastego wieku
chcemy skroplić powietrze
zglębiamy tajniki opatrywania
ran ludzkich
niesforni nie mieszczący się
w konwencjach subtelności
tworzymy małą historię

punktem zwrotnym będzie
meta matury
na razie zdobywamy klasę drugą
a ta — niby pięta Achilleusa
daje nam w kość

Ryszard Popardowski

Z diariusza działacza ZMW

Pracowałem wtedy w Jaworznie, w tamtejszej Hucie Szkła. W domu bywałem w soboty i niedziele oraz na urlopowach. Zaproponowano mi pracę instruktora terenowego w ZW ZMW. Czas na zastanowienie się był dość krótki. Gdy byłem młodszy, marzyłem o takiej pracy, teraz bałem się.

Kiedy w listopadzie zacząłem nową pracę, dominowała we mnie radość, że tworzę ten Związek. Wrócemy jednak do zwykłych dni.

Waldek, znając Staszka Malca w Siedliskach, zakłada kolejne koło ZMW. Piąte koło w gminie, można powiedzieć „olimpijskie”. W początkach listopada utworzył się w Bobowej Tymczasowy Zarząd Gminny. W jego składzie znajdował się Waldek i ja. Zjazd Gminny naznaczyliśmy na 22 listopada 1981. Zjazd to dla działacza

młodzieżowego swoiste święto, dla nas było szczególne. Piszę o tym, bo ówczesne trudności wykształciły we mnie wolę walki i upór.

Zjazd Gminny — 50 delegatów i blisko sześć godzin dyskusji o sprawach ważnych w tym środowisku, a było ich niemało. Gdy przyszedł czas wyboru Zarządu, okazało się, że nie będzie to proste. Kandydatów wielu, wybrano wreszcie jednego — Kazimierza Chmurę, młodego rolnika.

Zawiodły nas władze gminne. Nikt z nich na Zjazd nie przybył. Może nie uważali tego wydarzenia za ważne dla gminy? Przyjdzie czas współpracy, zobaczymy.

*

Młodzi garnęli się do pracy społecznej, do przedsięwzięć gospodarczych,

do poprawy bytu wsi. Posiadali lepsze czy gorsze warunki w klubach i świetlicach, ale zbierali się wieczorami.

Przy udziale kół ZMW zorganizowaliśmy 15 sierpnia 1981 wielki festyn na święto młodości. 2000 młodych ludzi, rolników, nasi rodzice, bracia i siostry bawili się do późnego wieczora, goszcząc Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”.

Pamiętna akcja na rzecz powodzian w Płocku — to też efekt pracy społecznej młodych ludzi.

Gdy wprowadzono stan wojenny, spodziewaliśmy się, że kultura legnie na łopatkach. Stało się jednak inaczej. Pomogliśmy naczelnikowi znaleźć osobę na stanowisko dyrektora GOK-u w Bobowej. Była to młoda dziewczyna, pochodząca ze wsi, rozumiejąca jej problemy i potrzeby.

Koło ZMW w Brzanie skupiło się na jednej sprawie — remoncie świetlicy. W konkursie na najcenniejszą inicjatywę Wiosny-82 zdobyli I miejsce w województwie, wyróżnienie na szczeblu centralnym. Był to finał ich rocznej pracy na rzecz wsi. Wiele rzeczy załatwiliśmy wspólnie z Urzędem Gminy, wiele spraw postawiliśmy na nogi.

Pewnego dnia stało się coś, czego się nikt nie spodziewał. Koło w Bobowej bez klubu. Gospodarz wypowiedział Urzędowi Gminy umowę o najem lokalu.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Czy Marylin Monroe popełniła samobójstwo?

„Marylin Monroe zamordowano na moich oczach” — to sensacyjne oświadczenie złożył gazetce „Glob” James Hall, były sanitariusz pogotowia ratunkowego w Los Angeles. Na pytanie, dlaczego wobec tego milczał przez ponad 20 lat, Hall odpowiedział, że „uprzedzono go, iż wysoko postawione osoby nie chcą rozkołysywać łódki. Marylin Monroe popełniła samobójstwo — i kropka”.

A oto co opowiedział Hall o przebiegu wydarzeń w nocy z 4 na 5 sierpnia 1962 roku.

— To była spokojna letnia noc. Nagle otrzymaliśmy przez radio wezwanie do Brentwood. W domu pod numerem 12305 spotkała nas jakaś zszokowana kobieta w białym fartuchu, krzycząc histerycznie: „Ona jest martwa, ona nie żyje!”. W pokoju w łóżku leżała Marylin Monroe... I proszę mi wierzyć, ona jeszcze żyła! Nie było przy tym oznak zatrucia narkotykami czy też lekami. Na stoliku obok łóżka stało rzeczywiście wiele flakoników z tabletkami, ale wszystkie były zamknięte i porządnie ustawione. Jak wynika z dalszej relacji Halla, który przybył na miejsce bez lekarza, jedynie ze swym pomocnikiem, natychmiast zastosowali oni sztuczne oddychanie i masaż serca nieprzytomnej aktorki. Po tych zabiegach jej blada twarz zaczęła powoli przybierać normalny odcień... I właśnie wtedy do pokoju wbiegł nieoczekiwany jakiś człowiek. Powiedział, że jest osobistym lekarzem Monroe, rozkazując Hallowi zabrać aparat do

sztucznego oddychania. Przez pewien czas masował serce chorej, a następnie zrobił jej zastrzyk w okolicę serca. Po kilku minutach „lekarz” ten stwierdził zgon pacjentki. Po czym odprawił Halla wraz z pomocnikiem — wychodząc natknęli się oni na dwóch policjantów, którzy ku ich zdziwieniu nie zadali im żadnych pytań.

Kiedy nazajutrz Hall sięgnął po gazetę i przeczytał tam informację o „samobójstwie” Monroe, ogarnęła go panika. „Ta wersja śmierci aktorki — oświadczył w zakończeniu swej wypowiedzi — nie miała nic wspólnego z tym wszystkim, czego byłem świadkiem. Jestem przekonany, że gdyby ów dziwny „lekarz” nie odsunął nas od chorej, życie jej byłoby uratowane. Ale cóż. Nie miałem zwyczaju wdawać się w spory z lekarzami”.

Relacja Jamesa Halla to jeszcze jeden mocny cios w przyjętą za oficjalną wersję, jakoby popularna aktorka „skończyła ze sobą”, przyjmując 47 tabletek nembutalu. Nadal jednak w tej tajemniczej sprawie szereg pytań pozostaje bez odpowiedzi.

Dlaczego na przykład w żołądku aktorki nie znaleziono żadnych śladów nembutalu? Znany amerykański ekspert w zakresie medycyny sądowej Sidney Weinberg uważa, że nie mogła ona połknąć takiej ilości tabletek. „Sądząc ze wszystkiego narkotyki zostały po prostu wprowadzone do jej organizmu... Wszystko wskazuje tu na klasyczne oznaki zabójstwa” — konkluduje Weinberg.

Dlaczego w oficjalnym oświadczeniu o śmierci, podpisanym przez samego szefa oddziału ekspertyzy sądowej w Los Angeles, podkreśla się, że na ciele Monroe nie stwierdzono śladów ukłuć, chociaż skądinąd wiadomo, że przybyły później na miejsce wypadku prawdziwy lekarz osobisty aktorki, Heyman Engelberg, zrobił zastrzyk, wystawiając za niego rachunek w kwocie 6 dolarów? Czyżby więc w trosce o zatarcie śladów „działalności” rzekomego lekarza (widział go przecież Hall) przeczczono zastrzyk, zresztą już niepotrzebny, Engelberga? Pytania bez odpowiedzi wciąż się mnożą... Dlaczego zignorowano oświadczenie pewnego sierżanta policji, który stwierdził, że w pokoju Monroe nie znalazł żadnego naczynia, z którego denatka mogłaby pić wodę po przyjęciu aż 47 tabletek?

I pytanie wreszcie może najbardziej istotne. Dlaczego Marylin Monroe miałaby popełnić samobójstwo niemal w przeddzień zapowiedzianej przez nią konferencji prasowej, na której miała oświadczyć coś bardzo ważnego? Właśnie, co?

Jak już podawała prasa, latem ubiegłego roku pewien prywatny detektyw z Los Angeles, nazwiskiem Milo Sperilio oświadczył, że Marylin Monroe mogła paść ofiarą CIA. Bezpodstawnie takich zarzutów raczej się nie wysuwa, ale okazało się, że pewne podstawy istnieją... Otóż zgodnie z obowiązującym w USA prawem o swobodzie informacji, Sperilio uzyskał dostęp do

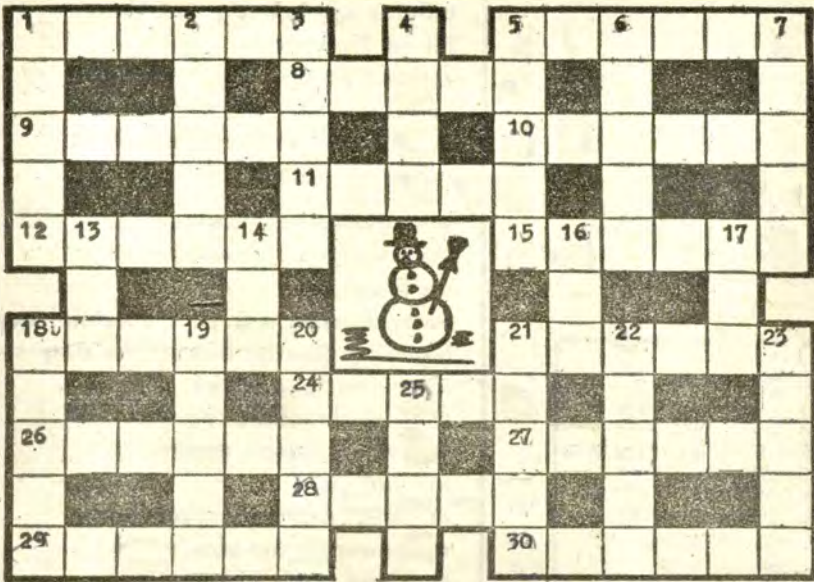
tajnego dossier „sprawy Monroe” prowadzonej przez organa FBI. Jednak przeglądając dokumenty i akta szybko się przekonał, że brak w nich 12 najważniejszych dla całokształtu sprawy stron, które spoczywały w niedostępnym dla profanów sejfie ze względu, jak go uprzejmie poinformowano, na „bezpieczeństwo narodowe”. Zdawać by się mogło, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie, bo tak na zdrowy rozum, jaki związek może istnieć między najpopularniejszą nawet gwiazdą filmową a bezpieczeństwem Stanów Zjednoczonych? A jednak...

Wymieniona już gazeta „Glob” przypomina, że Marylin Monroe łączyła bliska przyjaźń z braćmi Kennedy, z których jeden był wówczas prezydentem, drugi zaś ministrem sprawiedliwości. Dzięki tym znajomościom z superprominentami, Marylin mogła przez prosty przypadek dowiedzieć się o rzeczach, o których nie powinna wiedzieć. Można więc założyć — sugeruje to „Glob” — że na konferencji, która nie doszła do skutku, postanowiła, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, na co się waży, ujawnić „parę sekretów państwowych”, a między innymi o planowanej przez CIA ekspedycji grupy mafiozów na Kubę w celu zgładzenia przywódcy tego kraju...

I choć od tamtych wydarzeń minęło przeszło 20 lat, trudno się dziwić oficjalnym czynnikom, że ze spokojną obojętnością odnoszą się do enuncjacji coraz to nowych świadków, czy też penetracji różnych prywatnych detektywów. Być może jednak czas odpowie, czy sławna Marylin Monroe rzeczywiście popełniła samobójstwo...

GRACJAN KOZŁOWSKI

KRZYŻÓWKA NR 5



POZIOMO: 1) sielanka, 5) ubiór japoński, 8) miasto nad jeziorem Ślawnickim, 9) pogardliwe określenie bakałarza, nauczyciela szkoły parafialnej, 10) wykorzystują go pszczoły do produkcji miodu, 11) bierze ją krawiec, 12) obszar leżący na wysokości od 0 do 300 m n.p.m., 15) imię męskie, 18) północna nazwa antylopy, 21) baweniiane płótno introligatorskie, nasycone krochmalem, 24) tytuł szlachecki w Indiach, 26) samica ryba dojrzała do rozrodu, 27) wrócenie z kart, 28) miejsce występu artystów cyrkowych, 29) czas przeznaczony na wykonanie jakiejś czynności, 30) spełniają rolę narządu gębowego u stawonogów.

PIONOWO: 1) projekcyjny, 2) ssak z rodziny żyraf, 3) dychawica, 4) figura w kartach, 5) sztuczny bieg wodny, 6) maipa z rodziny koczokodanów, 7) dzieło malarza, 13) gatunek wierzby, 14) rzeka w Afryce, 16) stolica Baszkirskiej ASRR, 17) najlepszy malinowy, 18) może być lewo i prawo skrętny, 19) biokatalizator, 20) lasso, 21) używane do sporządzania napojów na mleku lub wodzie, 22) miasto w woj. Legnickim, 23) lek, 25) sączek.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 11 lutego br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

POZIOMO: 1) konserwatorium, 9) gloria, 10) regres, 11) pompa, 12) Dakar, 15) skalar, 19) zapal, 20) Gide, 22) tuzin, 23) landa, 24) bryg, 25) skóra, 28) amator, 32) Stara, 34) europ, 36) prymus, 37) rzepka, 38) metaloplastyka.

PIONOWO: 2) nerpa, 3) etap, 4) Warmia, 5) taras, 6) Rugia, 7) ulewa, 8) egida, 13) księżnica, 14) rzemiosło, 16) kontrabas, 17) leszczyna, 18) równik, 21) pylica, 26) Kornel, 27) kanał, 29) morze, 30) tumba, 31) Resko, 33) Treny, 35) Prus.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 3, drogą losowania, nagrody otrzymują: pani Michalina Mordarska z Limanowej oraz pan Sylwester Perez z Nowego Sącza.

Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

BIROS Władysław, zam. Kostrza 20, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-371867, wydaną przez Urząd Gminy w Jodłowniku. S-42005

MICHALIK Wiesława, zam. Jamnica 124, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-119243, wydaną przez Zakład Żywności Zbiorowego przy Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. S-42006

LICHON Jan, zam. Sucha Struga 100, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-408527, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej. S-42018

RADZIK Tadeusz, zam. Krynica, ul. Tysiąclecia 39, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-316347, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-42017

SZAFRANIEC Maria, zam. Nawojowa 64, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-316348, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-42016

BARA Zofia, zam. Szalowa 50, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-316345, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-42013

SKOCZEŃ Józefa, zam. Cyganowice 65, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-186891, wydaną przez GS „Samopomoc Chłopska” w Starym Sączu. S-42011

PIWOWAR Józef, zam. Nowy Sącz, Pijarska 6/7, zgubił wkładki zaopatrzenia N-018924, N-018025 dla córki Edyty, N-018026 dla syna Wacława, wydane przez ZNTK Nowy Sącz. S-42020

GRĘB Ewa, zam. Mordarka 215, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-021522, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz. S-42022

BIELSKI Krzysztof, zam. Limanowa, ul. Graniczna 178, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-417192, wydaną przez Zakłady Wyróbów Metalowych Dąbrowa Górnicza-Sławków — Zakład Nr 3 w Limanowej. S-42023

BANAS Stefan, zam. Krynica, ul. Świerczewskiego 10, zgubił wkładki zaopatrzenia N-316344, N-317178 dla żony Ireny, N-317179 dla syna Piotra, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-42014

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2. skrytka 336.

GDAŃSK! Mieszkanie własnościowe M-1, zamienię na własność. we M-1 lub podobne w Nowym Sączu. Oferty kierować: Gdańsk 6. skrytka pocztowa 124. P-17

MAŁEK Cecylia, zam. Przydonica 222, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-075262, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu. S-42001

MOLEWICZ Jan, zam. Nowy Targ, Ogrodowa 3, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-205135, wydaną przez NZPS „Podhale” Nowy Targ. S-42004

GORCZOWSKI Franciszek, zam. Kacwin 245, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-574696, wydaną przez Urząd Gminy w Łapszach Niżnych. S-42003

KOPERNIAK Maria, zam. Szalowa 417, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-317177, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-42012

MAMALA Anna, zam. Jasio, ul. 7 Stycznia 4, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-316346, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-42015



DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Biniek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Poddiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wierłopole 1, pok. 58. telefon: 22-32-08, 22-75-88. wewn 238. telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — hodowla zwierząt. 9.00 Teleferie oraz serial „Ucieczka-wycieczka” (5). Program dla 2 zmiany. 10.00 „Klub 6 kontynentów” 10.45 Klinika zdrowego człowieka. 13.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — chemia, 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Telewizyjny festiwal widowisk dla dzieci — K. Stojanowicz „Mała księżniczka”. 16.40 Estrada folkloru — Kazimierz'82. 17.00 Dziennik. 17.20 „Znasz-li ten kraj” — „Architektura drewniana”. 18.05 Przyjemne z pożytecznym. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Od przeboju do przeboju” — program rozrywkowy. 21.00 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. 22.25 Program publicystyczny. 22.55 Dziennik.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (16). 16.55 Program dnia. 17.00 „Między polem a stołem” — program redakcji rolnej. 17.30 Teatr sensacji — Hilda Lawranca — „Kompozycja na cztery ręce”. 18.50 Odpowiedzi na listy w sprawie emerytur. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.40 „Piątek z muzyką” — program poświęcony filharmonii w Zielonej Górze i wykonywanie „Bitwy pod Mozańskim” Karola Kurpińskiego. 21.40 „Mosty Diuzszewa” film dok. prod. ZSRR. 21.55 „Karnawał, karnawał” — film dok. 22.25 Leksykon gatunków filmowych — Burleska. 23.20 Film na dobranoc „Troskliwość Gustawa”.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — chemia. 7.00 TTR — uprawa roślin. 7.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 8.25 „Tydzień na działce”. 8.55 Program dnia. 9.00 Teleferie „Wesołe lodowiska” oraz film prod. pol. „Przygrywka” (1). 10.30 Sportowy spór na zimę. 11.00 „Raca moja miłość” — komedia produkcji CSRS. 12.20 Wybrane z tygodnia. 12.40 Poradnik rolnicy. 13.10 „Wojskowa Alma Mater” — wojskowy film dok. 14.00 „Siedem anten”. 15.00 Dziennik. 15.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (6) — „Lakandoni”, „Tikal — miasto Majów” — kolejne spotkanie z Tony Halikiem. 16.00 „Niedorostek” — komedia prod. USA. 17.20 Program publicystyczny. 18.20 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów — propozycje (1). 19.30 Dziennik. 20.15 „Niewolnicy miłości” (1) 2-częściowy film historyczno-obyczajowy prod. węgierskiej. 21.25 „Zawsze po 21-szej”. 21.55 Dziennik. 22.15 Wiadomości sportowe 22.25 Telewizyjny music-hal.

PROGRAM II

8.30 „Dwójka” dla drugiej zmiany. 10.30 NURT — matematyka. 11.00 NURT — improwizacja muzyczna w przedszkolu. 11.30 NURT — najnowsza historia Polski. 14.00 Studio-2 wita w sobotę. 14.05 Spotkanie z arlekinem — „Marionetki” — program dla dzieci. 14.40 „Koń, mój przyjaciel” — „Opowieść gitarzysty”. 15.10 Renty i emerytury — telekonferencja studia-2. 15.25 „Benko jazz band” — węgierski program rozrywkowy. 15.55 Post scriptum — „Aut” 16.20 Renty i emerytury — telekonferencja studia-2. 16.35 „Co, gdzie, kiedy?” 17.05 „Blżej natury”. 17.25 „Adiutant jego ekscelencji” (5-ostatni). 18.40 Renty i emerytury — telekonferencja studia-2. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Studio sport. 20.45 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” — runda 3 — widowisko publicystyczne. 21.25 FilMOTEKA narodowa — „Gdzie jest generał?” — film fab. prod. polskiej. 23.00 Gość studia-2. 23.20 Studio-2 żegna do jutra.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 TTR — uprawa roślin. 7.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 7.30 TTR — wiedza naszą szansą. 7.50 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów „Teleranek” oraz film „Arabela” (5). 10.20 Antena. 10.30 „Hollywood” (11). 11.30 „Z tygodnia na tydzień” — program publ. 12.00 „W południe start” — przegląd zimowych imprez sportowych. 12.30 „Galerie swiata” (12) — Ermitaż — kolekcja sztuki angielskiej. 13.00 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 13.25 Telewizyjny koncert żywcem. 14.10 Dla dzieci — telewizyjny festiwal widowisk dla dzieci Jiri Jaros — „Baranki i ospały diabeł”. 14.50 „Jutro poniedziałek” magazyn rodzinny. 15.20 Losowanie dużego lotka. 15.35 Dziennik i reportaż dt. 16.05 „Legenda o królu Arturze” (3) — angielski serial historyczno-kostiumowy. 17.00 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i magazyn Świat. 20.15 „Szpital na peryferiach” (20 — ostatni) — film obyczajowy produkcji CSRS. 21.20 Sportowa niedziela. 21.50 „Operetka, operetka” — widowisko muzyczne.

PROGRAM II

10.00 Teatr telewizji — Ingmar Bergman — „Malowidło na drzewie”. 10.55 „Szpital na peryferiach” (20 — ostatni) — „Odejmnowanie” (wersja dla niesłyszących). 11.55 „Reforma po starcie”. 12.55 „Polacy w Armii Radzieckiej” — wojskowy film dok. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkania 14.30 Studio-2 wita w niedzielę. 14.35 „Ich życiowe pasje”. 14.45 Kalejdoskop filmowy — „Kino-oko” — w programie „Czarodziejski kruszec” — „Serra Pelada”. 15.45 „Najlepszy z ośmiu” — telewizyjny turniej młodych talentów. 16.45 „Ich życiowe pasje”. 16.55 Wywiad miesięczny. 17.15 Bractwo żelaznej szekli. 17.45 „Ich życiowe pasje”. 17.55 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Jajko”. 18.40 „Bądźmy zdrowi” — „Czy rak to fa-

tum?”. 19.00 „Ich życiowe pasje”. 19.10 Piosenki z waszych listów. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat. 20.15 „Bądźmy zdrowi” — cz. 2 — odpowiedzi na pytania. 20.30 Studio sport — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim 21.15 Reportaż studia-2. 21.45 Wiadomości dziennika w studio-2. 21.55 „Dom” (1) „Co ty tu robisz człowieku?” — serial prod. polskiej. 22.55 Gość studia-2 — Jerzy Janicki scenarzysta filmu „Dom” 23.05 Studio-2 żegna swoich widzów.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — hodowla zwierząt. 14.00 TTR — uprawa roślin. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Brzegi” (2) — radziecki film przygodowy. 18.30 „Echa stadionów”. 18.50 Dobranoc. 19.05 „Diagnoza” — wszystko o stomatologii. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji — Aleksander Fredro — „Wielki człowiek do małych interesów”. 21.50 Program publicystyczny. 22.35 Dziennik. 22.55 Program muzyczny.

PROGRAM II

17.30 Program lokalny. 18.00 Telewizyjna lista przebojów. 18.30 Spotkania z historią — Michał Issajewicz ps. Miś. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Blżej sąsiadów” — blok programów Interwizji. 21.40 „Miłość między kroplami deszczu” — czesłowacki film obyczajowy.

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — uprawa roślin. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Klan Cameronów” (1) — angielski serial historyczno-obyczajowy. 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — matematyka. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów „Tylko dla orląt”. 16.30 Dla dzieci „Michałki” 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino” — magazyn filmowy. 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „Interstudio”. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Klan Cameronów” (1) angielski serial historyczno-obyczajowy. 21.15 Program publicystyczny. 22.25 Dziennik.

PROGRAM II

16.20 Język rosyjski (17). 16.50 Język angielski (6). 17.20—22.00 Telewizja Katowice na antenie „dwójki”. 17.20 Nowości studia nagrań PR w Katowicach — zespół „Kwadrat”. 17.40 „Jutro energetyki” — reportaż filmowy. 18.10 „Dopełnić siebie” — gliwicka grupa literacka. 18.30

Piękne i pożyteczne — reportaż filmowy. 18.40 Synchrom — pociągi bez specjalnego nadzoru — reportaż filmowy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „A na równicy” (1) — program rozrywkowy. 20.25 „Odkrycie Wisły” — program z cyklu dykcjonarz śląski. 20.50 „Kultura na lodzie” — reportaż filmowy. 21.05 Akcja — reportaż o GOPR. 21.20 „A na równicy” (2) — program rozrywkowy. 22.00 „Szpital na peryferiach” (20 — ostatni) — „Odejmnowanie”. 23.00 Kwadrans

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — matematyka. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Gruby i ja” film obyczajowy prod. NRD. 12.30 Reforma po starcie. 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — wskazówki metodyczne. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 „Krań” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków — „Tik-tak”. 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie expres lotka i małego lotka. 17.35 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 17.55 Program publicystyczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Zaproszenie na film. 19.05 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.15 Wielka literatura na małym ekranie — „Cichy don” (1) — radziecki dramat historyczny. 22.15 Program publicystyczny. 22.45 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Język francuski (17). 16.45 Język angielski (6). 17.15 Program dnia. 17.20 „W pajęczynie intryg” — węgierski film obyczajowy, 18.40 „Zair” — film dok. prod. francuskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Reich w Kalifornii” — film dok. produkcji USA (portret amerykańskiej partii nazistowskiej działającej w Ameryce). 21.45 „Poczet aktorów polskich”. 23.35 „Pomorskie szkice” — dziejów żeglugi bałtyckiej.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — wskazówki metodyczne. 9.30 Film dla 2 zmiany „W pajęczynie intryg” — węgierski film obyczajowy. 13.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — wskazówki metodyczne. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów „Czwartek tdc”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 17.35 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.50 Program publicystyczny. 18.15 „Na Pomorzu” — wojskowy program historyczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda” — „Cel traktor”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr sensacji — Raymond Chandler — „Długie pożegnania” (1). 21.40 „Pegaz”. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

16.05 Język rosyjski (17). 16.35 Język angielski (6). 16.55 Program dnia. 17.00 „Kamienie mówią po polsku”. 17.40 „Swego nie znacie...” — Mieczysław Karłowicz. 18.25 „Mówić nie mówić” 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi” — Beethoven-klasyk. 20.55 „Piosenki na zamówienie”. 21.40 „Niedziela w...”. 22.30 „Na estradach świata” — program rozrywkowy. 23.00 Kwadrans z artelem.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

je maksymalne położenie między trzydziestym piątym a czterdziestym piątym rokiem życia, po czym z wolna spada aż do sześćdziesiątego roku życia kobiety. Jak widzimy, krzywa poziomu estrogenów i krzywa napięcia seksualnego u kobiety (por. rys. 2 i 3) mają kształt prawie identyczny.

Jak wynika z powyższych badań, zmiany napięcia seksualnego w życiu kobiety są znacznie bardziej związane z hormonem wydzielanym przez jajniki niż z poziomem hormonów nadnerczy, jak to przypuszczał Kinsey.

Powwyższe rozważania były konieczne dla zrozumienia i dalszej analizy przebiegu i kształtowania się napięcia seksualnego w życiu kobiety i mężczyzny. Podsumowując wyżej opisane wyniki własnych badań nałożyłam na wspólny wykres krzywe napięcia seksualnego mężczyzny i kobiety.

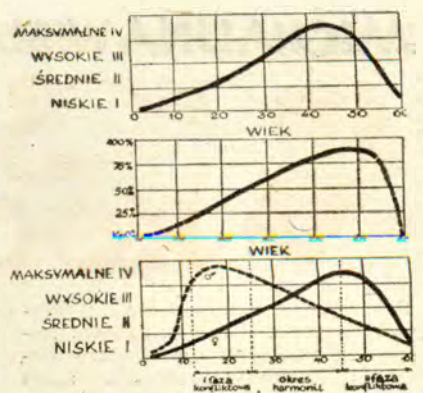
Jak widać, przebieg tych krzywych jest zupełnie różny, krzyżując się one ze sobą w wieku dojrzałym, rozbiegają znacznie w okresie

młodzieńczym i przedklimakterycznym. Wykres dzieli się na trzy wyraźne odcinki. Pierwszy — obejmujący okres między dwunastym a dwudziestym piątym rokiem życia, wykazuje ogromną rozbieżność napięć. Nazwałam go I fazą konfliktową. Okres między dwudziestym piątym a czterdziestym piątym rokiem życia, gdy krzywe napięcia seksualnego u kobiety i mężczyzny przebiegają na poziomie wysokim i maksymalnym, jest okresem harmonii seksualnej. Okres po czterdziestym piątym roku życia, gdy krzywa męska i kobieca rozbiegają się podobnie jak w okresie młodzieńczym, nazwałam II fazą konfliktową.

Analiza krzywych pozwala zrozumieć wiele zmian i konfliktów w układach między partnerami w toku ich życia. Do krzywych napięcia seksualnego będą niejednokrotnie powracać w dalszych rozdziałach książki. Tu ograniczę się tylko do ogólnej charakterystyki rozwoju i zmian napięcia seksualnego w przebiegu życia oraz wyjaśnię pokrótce wpływ tych przemian na kształtowanie się kontaktów seksualnych dwojga ludzi.

I faza konfliktowa obejmuje, jak już powiedziałam, okres między dwunastym a dwudziestym piątym rokiem życia. Od początku pokwitania popęd seksualny u chłopca szybko osiąga wartości najwyższe. Już między dwunastym a szesnastym rokiem życia polucje nocne i onanizm są wyrazem mimowolnych, o potem świadomych prób rozładowania napięcia seksualnego. Onanizm u chłopców od piętnastego do osiemnastego roku życia występuje prawie w stu procentach, co wskazuje na intensywność potrzeb w tej dziedzinie (wysokie napięcia na krzywej).

Przejawom tym towarzyszy energiczne poszukiwanie partnerki, nierzadko uwięzione powodzeniem, o czym mówią dane statystyczne stwierdzające rozpoczęcie stosunków płciowych u większości chłopców około siedemnastego roku życia. Znalazienie partnerki wśród rówieśników nie jest proste, nierzadko więc występuje nawiązywanie kontaktów z kobietami dojrzałymi seksualnie. Gwałtowny wzrost napięcia seksualnego chłopców w tym wieku absorbuje ich tak bardzo, że w efekcie występuje niedorozwój uczuciowości. Rozwój psychiczno-uczuciowy po prostu nie nadąża za fizycznym rozwojem seksualnym.



Rys. 2. Krzywa napięcia seksualnego w przebiegu życia kobiety

Rys. 3. Krzywa poziomu estrogenów w przebiegu życia kobiety (na odciętej — średnie wskaźniki karyotypyknocnych obliczone z badań cytohormonalnych dla poszczególnych grup wieku)

Rys. 4. Wspólny wykres, na który nałożono męską i kobiecą krzywą napięcia seksualnego

(Ciąg dalszy za tydzień)

HOROSKOP 1983

LUTY



(21 marca — 20 kwietnia). Szczęśliwy czas dla wszystkich spod znaku Barana. Jakiś zawistnik z najbliższego otoczenia bruździ wprawdzie za Waszymi plecami, ale nie uda mu się doprowadzić intrygi do końca. Unikaj komplikacji rodzinnych (dotyczy to zwłaszcza Baranów pozostających w związku małżeńskim). W pracy zawodowej, w sprawach finansowych, w życiu towarzyskim — okres pomyślny. Sprzyjający dzień — czwartek.



(21 kwietnia — 21 maja). Prześtroga dla nadciśnieniowców i otyłych: pora na zajęcie się swoim zdrowiem! Generalnie we wszystkich sprawach — musisz nieco przyhamować, unikać konfliktów i pośpiechu. Bykom aktywnym zawodowo i społecznie grozi jakieś starcie z nazbyt ambitnym rywalem. Potrzebny będzie wówczas dystans i odrobina wyrozumiałości, wtedy Twoje będzie na wierzchu. Niekorzystne dni — poniedziałek i piątek.



(22 maja — 21 czerwca). Miesiąc szczęśliwy dla Bliźniąt urodzonych po 10 czerwca. Dużo pracy, drobne spięcia z partnerem, których nie należy jednak bagatelizować. Przydałoby się kilka dni urlopu, lub przynajmniej dłuższe spacery. Ostrożnie w lutym z drogami oddechowymi. Jeśli jest jakaś od dawna od-

kładana sprawa do załatwienia, trzeba teraz się z nią uporać.



(22 czerwca — 22 lipca). Przełam swą pasywność w sprawach sercowych: znajomości teraz nawiązane mają duże szanse przetrwania. Warto wykorzystać pomyślny dla Ciebie czas. Palaczom spod znaku Raka zaleca się powściągnięcie nałogu przynajmniej przez dwa miesiące. Nie wykluczone kłopoty z żołądkiem lub zębami. Dobry dzień — sobota.



(23 lipca — 22 sierpnia). Będą przeciwności i napięcia w pracy. Uzbrój się z góry w cierpliwość. Miła niespodzianka w życiu prywatnym. Lwy nie dbające o swą kondycję powinny zmobilizować się w lutym do małej gimnastyki porannej, co znacznie poprawi im samopoczucie — zarówno w sensie fizycznym jak i psychicznym!



(23 sierpnia — 22 września). Jeszcze nie nadeszła dobra passa. Musisz stawić czoła złemu samopoczuciu, nie przenosić swych osobistych problemów na otoczenie, rozładować konflikt z partnerem. Rekompensatą za napięcia będzie pomyślny rozwój Twojej sytuacji finansowej. Nie pozwól się wykorzystywać osobie dwulicowej, której intencji nie odczytujesz, niestety właśnie. Twój dzień to wtorek.



(23 września — 23 października). Wagi urodzone we wrześniu mogą liczyć na pomyślny bieg zdarzeń w dziedzinie zawodowej. W życiu osobistym komplikacje, jeśli nie zapanujesz nad nerwami. Zima nie sprzyja zdrowiu Wag, zwłaszcza cierpiących na reumatyzm i niewydolność nerek. Nie myśl wyłącznie o sobie, bliska Ci osoba oczekuje na więcej czułości i zainteresowania. Konieczne załatw planowany wyjazd na urlop. Absolutne przeciwwskazanie: alkohol!



(24 października — 22 listopada). Patrz realnie na swoje możliwości i nie porywaj się z motyką na słońce. Pomyśl dalekosiednie o przyszłości, gdyż żyjesz trochę z dnia na dzień. W lutym sporo kłopotów, na które jedynym lekarstwem będzie Twoja pracowitość. W kontaktach z partnerem na ogół układ korzystny. W życiu zawodowym interesujące perspektywy, jeśli nie popsujesz wszystkiego brakiem opamiętania i rozsądku.



(23 listopada — 21 grudnia). Czekaj Cię zupełny kierat w pracy; przeciążenie obowiązkami nadwerży Twoje zdrowie, więc przy nadarzającej się okazji uciekaj w góry. Ustawiczne zdenerwowanie grozi poważnym konfliktem z najbliższym otoczeniem. Spore pieniądze na horyzoncie i ciekawa przygoda. Drobne zaziębienie — jeśli jest zbagatelizujesz — może spowodować powikłania. Niebezpieczny dzień, wymagający koncentracji uwagi: piątek.



(22 grudnia — 20 stycznia). Pomyślny czas na zaległe prace w domu. Większą aktywnością spróbuj osiągnąć cele, których dotąd nie urzeczywistniłeś, choć przymierzasz się do nich od dawna. Skorzystaj z dobrych rad życzliwych Ci ludzi. Sympatyczne dni czekają Cię w życiu rodzinnym; poza domem postępuj ze wzmoczoną ostrożnością. Samochodziarze spod znaku Koziorożca muszą się mieć w lutym na baczności. Dobry dzień: niedziela.



(21 stycznia — 20 lutego). Twoje zdrowie nadal wystawione jest na próbę. Możesz liczyć na przyjaciół. Nie ryzykuj gwałtownych ruchów w pracy zawodowej — niezbyt to dla Ciebie korzystne dni. Natomiast czeka Cię pomyślność w sprawach intymnych. Zwróć się intensywniej w stronę lektur. Niebawem — choć jeszcze nie w tym miesiącu — duża niespodzianka. Nie będzie to jednak rezultat szczęśliwego zbiegu okoliczności, lecz owoc Twojej inwencji i aktywności.



(21 lutego — 20 marca). Konieczne żyj z ołówkiem w rękę, pilnuj się w sprawach finansowych. Jeśliś trunkowy, weź na wstrzymanie. Sprawy, które wnieśli pewien niepokój w Twoje życie, masz już w zasadzie za sobą. Trzeba się więc nieco psychicznie rozluźnić. Korzystny czas w pracy zawodowej, warto ożywić kontakty towarzyskie, może nawet zorganizować jakiś wieczorek tańczący, byle bez szaleństw finansowych.

HOROSKOP 1983

MICHAŁINA WISŁOCKA

(5)

SZTUKA KOCHANIA

Jak wynika z wniosków wyciągniętych przez Kinseya, krzywa napięcia seksualnego nie ulega większym zmianom w przebiegu życia kobiety z wyjątkiem dość szybkiego wzrostu w okresie dojrzewania.

W czasie wieloletniej praktyki w dziedzinie ginekologii zauważyłam, podobnie jak i inni ginekolodzy, że napięcie seksualne w ciągu życia kobiety nie jest niezmienne, ale ulega bardzo wyraźnym wahaniom.

Również liczne eksperymenty na zwierzętach wykazują ogromny wpływ hormonów estrogennych na występowanie objawów rui u samic, a ruja u zwierząt jest w pewnym sensie odpowiednikiem napięcia seksualnego u ludzi.

Pragnę znaleźć źródło rozbieżności między codzienną obserwacją lekarską a wynikami badań Kinseya

postanowiłam zbadać: 1) jak wygląda krzywa poziomu estrogenów w życiu kobiety zdrowej oraz 2) uzyskać krzywą napięcia seksualnego w przebiegu jej życia.

Zestawienie tych dwu krzywych dałoby mi odpowiedź, czy przebieg krzywej estrogenowej jest zgodny z przebiegiem krzywej napięcia seksualnego, co przemawiałoby za współzależnością tych dwu spraw, a także, czy odpowiada ona krzywej Kinseya.

Ponieważ uważam, że liczba stosunków w tygodniu nie może być uważana u kobiety za jedyny wykładnik napięcia seksualnego, nawet bowiem przy dużej częstotliwości stosunków może ona wogóle nie przeżywać orgazmu, oceniałam wysokość napięcia seksualnego za pomocą specjalnej tabeli określającej

to napięcie w sposób jakościowy, a nie tylko ilościowy.

Tabela uwzględnia również, oprócz częstotliwości stosunków, orgazmy występujące w marzeniach sennych i przy podrażnieniu lechtaczki (onanizm). Ponadto brałam pod uwagę również stopień inicjatywy seksualnej (ze strony mężczyzny czy kobiety?). Dalej różnicowałam przeżycia w trakcie stosunku na orgazmy wyłącznie lechtaczkowe, lechtaczkowo-pochwowe i wielokrotne orgazmy w czasie jednego stosunku.

Wszystkie wyżej wymienione dane podzieliłam na cztery grupy charakteryzujące napięcie seksualne jako niskie, średnie, wysokie i maksymalne.

W ocenie napięcia seksualnego u mężczyzn posłużyłam się metodą Kinseya, to jest liczbą stosunków w tygodniu, wliczając w to również onanizm i polucje nocne.

By użyć męską i kobiecą krzywą napięcia seksualnego ankietowałam pięćset kobiet i stu siedemdziesięciu mężczyzn. Krzywa męska ma przebieg analogiczny do krzywej Kinseya, natomiast krzywa kobieca przebiega zupełnie inaczej.

Następnie opracowałam krzywą poziomu estrogenów w życiu kobie-

ty zdrowej. Nie opierałam się, jak Kinsey, na badaniach hormonów wydalanych z moczem, lecz na wskaźnikach określających działania hormonów estrogennych na narząd rodny kobiety (komórki nabłonka pochwy, skład śluzu szyjkowego), a także na wykresie temperatury porannej, której zmienność związana z napięciem układu nerwowego wegetatywnego również ilustruje oddziaływanie hormonów jajnikowych na organizm kobiety w cyklu miesięczkowym.

Pomiary ciepłoty zwane krzywą temperatury porannej, opisane po raz pierwszy przez Van de Veldego, są zapewne dobrze znane czytelnikom, ponieważ od wielu lat szeroko je popularyzowano dla celów antykoncepcji.

Na podstawie dwustu siedemnaśtu cykli miesięczkowych u kobiet w różnym wieku, zbadanych wyżej opisanymi metodami, wykreśliłam krzywą poziomu hormonów estrogennych w przebiegu życia kobiety zdrowej.

Jak widać, krzywa ta przebiega inaczej niż krzywa wydalania 17-ketosterydów u kobiety, podana przez Kinseya. Krzywa poziomu estrogenów rośnie stopniowo od okresu dojrzewania osiągając swo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)